Nr. 210. Lwów — Wtorek dnia 15 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłaszać należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waisego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Nikodema m. Jutro: Such. ś. Ludmili | Anfityma Wawyły | Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 44 Zachód „ „ 6 „ 6 | Długość dnia g. 12 m. 22 Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

Z przemówień, jakie p. Minister sprawiedliwości miał wczoraj i przedwczoraj podczas pobytu w naszem mieście, tudzież z rozmów, jakie prowadził, wnosić można, że Rada państwa zwołaną będzie z początkiem przyszłego miesiąca, mianowicie 6 albo 8 października i przedewszystkiem zajmie się budżetem i kilku drobnemi przedłożeniami. Projekt nowego osobistego podatku dochodowego przyjdzie pod obrady prawdopodobnie w lutym, a delegacye już z końcem października zwołane być mają.

Nowy dowód zaszczytnego uznania dostał się w udziale armii austryackiej ze strony cesarza niemieckiego. Podczas pobytu swego w Bawaryi rzekł cesarz Wilhelm w obecności Capriviego i oficerów pełniących służbę honorową te słowa: „Prawdziwie wierzyć się nie chce, jak kolosalne postępy zrobiła ta armia austryacka w ciągu nie wielu lat. Manewry ułożone zostały mistrzowsko, a wspaniały (famos) jeneralny sztab przeprowadził je znakomicie aż do najdrobniejszych szczegółów, żołnierze zaś pod względem wytrwałości, zapału i taktycznego wykształcenia nie pozostawiali nic do życzenia. Tym razem zrobiły na mnie manewry w Austryi pod względem wojskowym potężne wrażenie."

Nowa Presse w sobotnim numerze poświęciła nam, Polakom, artykuł wstępny. Treść artykułu tego jest następująca: Zaczyna się od przyrównania głośnej już od r. 1848 solidarności słowiańskiej do fontany świetlanej, która bawi wprawdzie oko, a jednak w gruncie rzeczy jest tylko marą, gdyż nie pozostawia po sobie nic prócz ciemności i rozmokłej wilgoci ziemi. W ostatnich czasach znowu głośniej niż kiedykolwiek podnoszono hasło solidarności słowiańskiej w Pradze i Zagrzebiu. Solidarność ta jednak nie jest niczem innem tylko panslawizmem. Dwa słowa wprawdzie ale jedna myśl. Słowo solidarność słowiańska brzmi przyzwoiciej i dla tego wybrali je sobie Czesi i Kroaci jako mniej niebezpieczne, wiedząc, że są jeszcze w Austryi sądy i prokuratorowie. W gruncie rzeczy jest to słowo wielkim kłamstwem. Nieprawdą jest, że wszyscy Słowianie jednakowo czują, że są jednem sercem i jedną duszą, gdyż Polacy stoją na uboczu i w przyszłości zamiast Rosyi. Ilekroć Czesi, Kroaci lub Słoweńcy upajają się ideą solidarności słowiańskiej i głoszą światu tę fałszywą ewangelię, tylekroć wychodzi od Polaków, w ich dziennikach, głos protestu i oburzenia. W ostatnich dniach podnieśli znów Polacy protest tak energiczny i wyraźny, że nie zostawia pola żadnej wątpliwości; orgie słowiańskie w Pradze i Zagrzebiu przypomniały Polakom, iż nie masz dla nich większego i bardziej nieubłaganego wroga, jak Rosya, której inni Słowianie kadzidła w ofierze znoszą.

Występując przeciwko dzikiemu ruchowi panslawistycznemu czują Polacy, że muszą bronić swej narodowej egzystencyi przeciwko swym braciom słowiańskim, że muszą oprzeć się o Niemców. Dowodem tego liczne głosy polskie, radzące w ostatnich czasach Polakom, aby przyjacielsko zbliżyli się do Niemców, i tak: artykuł *Czasu*, słowa p. Kościelskiego, artykuł hr. Tarnowskiego ogłoszony w *Przeglądzie Polskim*. Wszystko to dowodzi, że manifestacye w Pradze i Zagrzebiu wywołały silny ruch przeciwny u Polaków, że frazes o solidarności słowiańskiej jest kłamstwem, skoro Polacy, ten najwybitniejszy szczep słowiański, odczuwają ją z odrazą, którą bolesna przeszłość ich całkiem usprawiedliwia. Owóż wszystkim tym apostołom, którzy wzywają do miłości i podziwu dla Rosyi, można i powinno się przeciwstawić Polaków. Przepaści między nimi a Rosyą nie wyrównają piękne frazesy, za szeroką jest ona i za wiele krwi w niej płynie.

Kończy się artykuł ten następującym zwrotem, który dosłownie przytaczamy: „Pewien fanatyczny moskalofil porównał niedawno panslawizm do powodzi, która wkrótce zaleje całą Europę, a przedewszystkiem Austryę. Obraz ten musimy zupełnie i powiedzieć: Polacy są dobrą tamą, o którą rozbiją się bałwany tej powodzi. W każdym razie Polacy, jeżeli chcą oddać Austryi rzeczywiście i drogocenną usługę, powinni nietylko w dziennikach i broszurach zwalczać solidarność słowiańską, lecz powinni sami wyrwać się z nienaturalnego sojuszu z Czechami i ultramontanami, w których jarzmie przez tyle lat haniebnie skrępowani leżeli."

Zakończenie to odkrywa naraz karty, bo okazuje wyraźnie, że główną tendencyą artykułu jest skłonić Polaków do tak ścisłego złączenia się z liberalną lewicą, aby przyszła większość w Radzie państwa składała się tylko z tych dwóch stronnictw, z wykluczeniem klubu konserwatywnego. Wobec tego pochwały, jakiemi szczodrze nas w artykule obdarzono, tracą na wartości, gdyż nie są bezinteresowne. Za rady i nauki, jakich nam *Nowa Presse* udziela, dziękujemy, jednakże musimy oświadczyć, że Polacy sami najlepiej wiedzą, który sojusz dla nich czy to z politycznych czy z etycznych pobudek jest korzystniejszy.

Na przekór całemu światu, logice i rzeczywistości dzienniki wciąż wietrzą wojnę i jak myśliwi, prześcigają się w opowiadaniu sensacyjnych bajek, a nie ma nikogo, ktoby je silnie pociągnął za połę. Na szczęście, ten niedorzeczny sport nie wywiera żadnego wpływu na publiczność, która już się nauczyła oceniać dziennikarskie kaczki podług wartości. A jakież ogromne stado tych kaczek i jakie między niemi są tłuste! Zróbmy tylko pobieżny ich przegląd. Oto pierwsza, podana przez *Hamb. Correspondent* w liście „wyjątkowego znawcy sytuacyi", jak tak autora rekomenduje ten dziennik. Wyjątkowy ów znawca przebywa nad Bosforem i stamtąd przesyła swą kaczkę, która tak wygląda: „Rosya posiada na Czarnem morzu tyle okrętów, że może w ciągu doby wziąć na pokład 30.000 żołnierzy z odpowiednią ilością dział (to znaczy od 300 do 400). Ten transport może w ciągu 24 godzin stanąć u wejścia do Bosforu i zdobyć to miasto niespodziewanie. Wiem z najlepszego źródła, że Rosyanie zamierzają wylądować równocześnie na europejskim i na azyatyckim brzegu, ale główna ich siła zostanie wysadzoną na europejskiem wybrzeżu. Według planu, forty bosforskie będą zdobyte niespodziewanym napadem z tyłu, potem zaraz nastąpi potężne ich uzbrojenie i jednocześnie obie cieśniny zagrodzone będą torpedami, aby żadna flota, czy to turecka, czy jaka inna, nie mogła się zbliżyć. Niedawno przybyło przez Bosfor kilku oficerów rosyjskich ... Rosyjscy oficerowie, jako zwykli podróżnicy, zbadali dokładnie okolice Stambułu, — całkiem bezkarnie, — ... skrępowała tę rosyjską działalność." — Krótko mówiąc, za zmianę ustępstwo tureckie co do przejazdu rosyjskich statków przez cieśniny będzie przy pierwszej sposobności wyzyskane przez cara dla zajęcia Konstantynopola. Jakiekolwiek to jest fatalne ustępstwo! Ale niechby „wyjątkowy znawca sytuacyi" spojrzał na mapę. Ręczymy, że wnetby się przekonał, iż gdyby Rosya naprawdę zamierzała zrobić taki awanturę, to zrobiłaby ją i bez tureckiego ustępstwa co do przejazdu przez cieśniny, bo może wylądować na czarnomorskim brzegu, tuż przed Bosforem, a na tyłach Stambułu. — Lecz patrzmy na następne dziennikarskie kaczki. Poważny *Times* dał się porwać temu prądowi ku sensacyi i donieść zupełnie serio, że Rosya opracowuje plan prędkiej mobilizacyi, którą wykona na wiosnę. Próba może się nagle zmienić w mobilizacyę faktyczną, — a więc dla próby Rosya wyda parękroć milionów; to trochę za kosztowna zabawka. — Gdzie

polują na kaczki, tam nieodmiennie musi być p. de Saint-Cère, czyli — jak on się rzeczywiście nazywa: Rosenthal, Rosenblum, Rosenduft, czy coś takiego, słowem referent od bajek w *Figaro*. On wie na pewne dwie rzeczy; najpierw to, że podczas rewii eskadry francuskiej Gervais'go w Portsmouthie, brat cesarza Wilhelma II, admirał niemiecki książę Henryk przebrany do niepoznania sumiennie studyował statki francuskie. Ktoś inny, większy specyalista, mógłby to lepiej zrobić od księcia, gdyby warto było studyować stare pudła, z których się składa eskadra Gervais'go, a w takim razie nie byłoby sensacyi. Druga tajemnica wykryta przez p. Saint-Cère'a dotyczy jakiegoś układu zawartego wrzekomo między Rosyą a Turcyą. Na mocy tego układu car stanie się zwierzchnikiem sułtana, jakby jego wielki namiestnik ... będzie silnie popierany przez Rosyę w tym kierunku, aby jego prawa do Bośnii i Hercegowiny, Cypru i Egiptu nie były jeno tytularne. Taka ewentualność przewidziała się także londyńskiej gazecie *Morning-Post*, która orzekła, że strzedz *status quo* na Wschodzie jest pierwszym obowiązkiem Austryi, a gdy o tem dano telegraficznie znać niemieckim dziennikom, odezwały się *Hamb. Nachr.*: „A z mocy jakiego to europejskiego układu, albo z mocy jakiej faktycznej wagi interesów obowiązana jest Austrya do takiego stania na straży przy całości Turcyi?" — Ledwo to napisały *Hambr.-Nachr.*, wnet drżenie nerwowe przebiegło przez mnóstwo niemieckich dzienników: „Oho! — zawołały one — organ Bismarka protestuje przeciw temu, że Austrya jest obowiązana strzedz *status quo* na Wschodzie, ale nie protestuje przeciw mniemaniu, że owo *status quo* jest zagrożone. Oczywiście Bismark przewiduje coś strasznego!" — A skoro Bismark przewiduje, tedy i *National Ztg.* coś wiedzieć powinna. Wie ona zatem, że dwaj cesarze, żegnając się pod Schwarzenauem, wyrzekli do siebie kilka słów bardzo znaczących i ten, co się wieść ze Stambule, a to co on rzekł, wpłynie na rozwój wypadków, które niebawem poczną się wychylać.

Jest to ostatnia kaczka najtłustsze. Wszystkie one, jak widzimy, upolowane są na wodach tureckich, t. j. powstały z tego okrzyczanego ustępstwa, które Turcya zrobiła Rosyi co do przejazdu jej statków przez cieśniny. Nieszczęście chciało, że owo ustępstwo zbiegło się z upadkiem gabinetu Kiamila baszy, przez co się wytworzyła sytuacya mętna, wygodna do łowienia sensacyjnych kaczek. Ale dziś znane jest w całości i owo ustępstwo i przyczyny upadku Kiamila baszy. Dwa półurzędowe dzienniki stambulskie *Moniteur Oriental* i *Levant Herold* oświadczają kategorycznie że całe ustępstwo na tem jedynie polega, iż odtąd wolno przejazd każdego rosyjskiego statku potrzebny był „ira" (reskrypt) sułtański, obecnie zaś wystarczać będzie pozwolenie głównej komendy nadbrzeżnych fortów, przez co statki rosyjskie nie będą zatrzymywane niepotrzebnie i Porta nie będzie płatka kar tytułem odszkodowania strat, poniesionych przez zatrzymanie statek. Co zaś do upadku gabinetu Saida-baszy, przyczyn jego są jeszcze nie całkiem wyjaśnione; to jednak nie ulega wątpliwości, że ten wielki wezyr i jego niektórzy koledzy padli ofiarą zwykłej nad Bosforem intrygi. Oskarżono ich przed sułtanem, że popierali tajny spisek na korzyść Murata, którego — jak wiadomo — wielki wezyr przed laty za chorego na umysł, strącono z tronu i osadzono w jednym z pałaców, gdzie nadal w więzieniu, a młodszy brat jego Hamid zasiadł na tronie. Czy Murat na prawdę był kiedy chory na umyśle, o tem różnie mówiono, ale dziś coraz częściej głoszą w Stambule, że to prawdy; sułtan jest całkiem zdrów, a więc Hamid powinien ustąpić. Któż prawdy dociekać tam, gdzie zda się sama ziemia przesiąknięta jest tajemniczością i intrygami? Dość, że Kiamila i szeika ul-islamu posądzono o spisek i za to przepadli, a sułtan co dzień wzywa do siebie komendanta pałacu-więzienia muratowego, rozpytuje go o bracie i potem obdarza go hojnie brylantami, portretami swemi, orderami i pewnie złotem. Śledztwo nad Kiamilem podobno się kończy zupełną jego rehabilitacyą, już nawet mówią, że wnet będzie on mianowany jeneralnym gubernatorem Smyrny, — ale to już nie ulega wątpliwości, że upadek gabinetu nastąpił w skutek intrygi pałacowej i nie stoi w żadnym związku z owem przesadnie powiększonem ustępstwem, jakie Porta zrobiła Rosyi co do przepływania jej statków przez Dardanelle. Wszystkie obawy wynikłe z tego błahego pod względem politycznym faktu mogą tylko cieszyć Rosyę, której przypisują w Europie jakiś nadzwyczajny sukces, podczas gdy ona właściwie żadnym nie może się pochwalić. W kwestyi dardanelskiej Porta nic nie zmieniła, oprócz regulaminu służbowego, który teraz ukróci zachody i mitręgi, a ten zmieniony regulamin będzie zastosowywany nietylko do okrętów rosyjskich, lecz do wszystkich innych, nawet do takich, które będą wiozły broń dla Bułgaryi albo Rumunii. Tak zapewniają wymienione wyżej półurzędowe tureckie dzienniki.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Przed kilku dniami przybyło do Lwowa dwóch włościan z gminy Raranczy (na Bukowinie), której część przeszła niedawno ze schyzmy na unię, ażeby zbierać składki na budowę unickiej cerkwi. Włościanie ci, chodząc po katolickich domach, zaszli także do redakcyi *Hałyckiej Rusi*. Tam zapytano ich: na jaką cerkiew zbieracie? A gdy odpowiedzieli: na grecko-katolicką, do której teraz należymy, — oświadczono im: „jeżeli tak, to idźcie do Jezuitów, dla was nic nie mamy!" Poczciwi włościanie opowiadali ze łzami w oczach ten fakt, mówiąc: „my przedsięwzięli dobre dzieło, poświęcili dla niego wiele trudów i spodziewaliśmy się znaleźć tu poparcie przedewszystkiem u swoich, u Rusinów, a z nami tak niegodnie postąpiono!" Poczciwcy nie mogli tego zrozumieć, ażeby ruska redakcya, reprezentantka jakiejś opinii niby ruskiej i unickiej, nietylko odmówiła im wsparcia, ale jeszcze drwiła z ich dzieła. Fakt ten, na pozór drobny, illustruje dosadnie tendencye tej części Rusinów, na których czele stoi *Hałycka Ruś*."

Korespondencje.

Rzeszów 13 września

W mieście naszem wre i kipi, gdyż już jutro odbędą się wybory do Rady miejskiej. Wprawdzie chodzi tu tylko o wybór uzupełniający 11 członków, a mianowicie 5 członków i 6 zastępców Rady miejskiej, mimo to jednak dotąd wybór nawet całej Rady nie miał tak doniosłego znaczenia, jak ten wybór kilku radnych i ich zastępców, w miejsce tych, którzy z godności swych dobrowolnie zrezygnowali. Jutrzejsze wybory rozstrzygną, czy wyborcy naszego miasta chcą, aby w niem i nadal trwała gospodarka żydowska, aby na burmistrzowskiem krześle zasiadał uniżony służka zachcianek żydowskich, czy też pragną, aby w mieście panował porządek i aby sprawami jego rządziła bezstronność i sprawiedliwość, a nie interes osobisty.

Czytelnicy *Przeglądu* znają już z poprzednich naszych korespondencyj przebieg zawikłań, które wybuchły w gronie naszej Rady, a które były przyczyną, iż 13 radnych i ich zastępców, między którymi są mężowie najzacniejsi i najszlachetniejsi, wielce zasłużeni około rozwoju miasta, zrezygnowało ze swych godności. Powody, które tych zacnych mężów skłoniły do tego kroku, określa najlepiej wydana przez nich do wyborców odezwa. W niej tłumaczą się oni przed wyborcami z przyczyn, które ich wystąpienie z Rady wywołały. Piszą oni:

„Lubo ustawa zna tylko obywateli, zna tylko wyborców 1, 2 i 3 koła, nie potrafi ona przecież usunąć naturalnego podziału jaki w społeczeństwie naszego miasta istnieje. Są więc w mieście naszem wyborcy chrześciańscy i wyborcy izraeliccy, podobnie i w reprezentacyi naszego miasta są radni chrześciańscy i radni izraeliccy.

Wyborcy izraeliccy korzystając z całą bezwzględnością z liczebnej przewagi, jaką im ustawa w drugiem i trzeciem kole nadała, występują od dawna przy wszelkich wyborach jako osobne społeczeństwo, swoje odrębne interesa jedynie mające na celu i pozbawiają mniejszość chrześcijańską w tych kołach praw obywatelskich, pozwalają im bowiem głosować na sześciu radnych chrześcijańskich, ale nie w ten sposób, iżby ich mniejszość chrześcijańska proponowała, lecz jedynie na takich, których im żydzi sami wyznaczają. Łatwo pojąć jaka w skutek tej supremacyi żydowskiej wytwarza się dla nas upokarzająca a zarazem demoralizująca nas zawisłość, łatwo zrozumieć, że w Radzie tak złożonej interesa wszystkich warstw społeczeństwa naszego nie mogą być należycie zastąpione, tem bardziej, że izraelici występują zawsze jako ściśle zorganizowane stronnictwo o znanej solidarności i karności, my zaś polskim zwyczajem idziemy w pojedynkę. Nie sama jednak chęć dogodzenia ambicyi każe im się ubiegać o mandaty radzieckie, ale umieją w radzie dzięki swej przewadze liczebnej i znanej solidarności pilnować dobrze interesów swoich, to też wypierają nas coraz bardziej z zajmowanych przed tem stanowisk, a wszystkie zyskowne przedsiębiorstwa, począwszy od dzierżawy propinacyi aż do cegielni, w ich ręce przechodzą. Usiłują również opanować gospodarkę miejską i dla tego oddawna już nikt nie może zostać burmistrzem w mieście, jedno ten kogo oni zaproponują i nas to już nawet nie razi, bośmy się już oswoili z tą smutną fatalnością, że burmistrz musi swój wybór izraelitom zawdzięczać i na nich się opierać.

Aby przeciw tym smutnym stosunkom skuteczniej przeciwdziałać, usiłowali radni chrześciańscy po ostatnich wyborach do Rady utworzyć również stronnictwo chrześciańskie, któreby ważniejsze sprawy wspólnie omawiało i z większą siłą postulata swoje stronnictwu przeciwnemu przedkładało. Rzecz przyszła do skutku, od czasu do czasu odbywały się posiedzenia, na które otrzymywali zaproszenia wszyscy radni chrześciańscy i wszyscy też z wyjątkiem jednego przybywali na nie. Udało się nam też przeprowadzić ugodę ze stronnictwem przeciwnem w ten sposób, że postawienie kandydata na burmistrza miało należeć do nas, oni zaś mieli zaproponować kandydatów swoich na wiceburmistrza i asesora płatnego. Na podstawie tej ugody przeprowadzono wybory burmistrza i całej zwierzchności gminnej".

Lecz mimo tej pozornej ugody, gospodarka kliki żydowskiej nie ustała. Przed każdem posiedzeniem Rady zwoływała ona swych stronników i naradzała się z nimi potajemnie nad sprawami miasta.

Celem jej było zniechęcić energicznego i sprawiedliwego burmistrza i zniewolić go do ustąpienia, a w miejsce jego posadzić na krześle burmistrzowskim takiego radnego, któryby był ślepem narzędziem w jej rękach.

Zabiegi udały się. P. Jan Pogonowski, dotychczasowy burmistrz, widząc, iż wszelkie dążenia jego i usiłowania o podniesienie miasta rozbijają się o niechęć i knowanie tej żydowskiej kliki, zrezygnował ze swej godności.

Wielka radość zapanowała w obozie żydowskim. Myślano tam, iż już rządy miasta w jego dostały się ręce. Chrześciańscy radni nie dali jednak za wygranę. Zgromadzili się oni raz jeszcze i chcieli wspólnie z żydowskimi radnymi przeprowadzić wybór burmistrza, atoli żydowscy radni pozyskawszy dla siebie głosy kilku radnych chrześciańskich, nie chcieli z większością radnych chrześciańskich porozumiewać się co do wyboru burmistrza, ale ze swej strony stawiali kandydata, o którym w całem mieście wiedziano, że dałby się im powodować i w zupełnościby im ulegał. Chrześciańscy radni przeto widząc, że dodatnio na korzyść miasta działać nie mogą, odwołali się do wyborców, złożywszy swe mandaty.

Wystąpiło radnych 13. Wkrótce atoli pokazało się, jak wątła jest solidarność między chrze-

1)

SĄSIADKA

(parę kartek z życia kobiety).

Od czasu jak zapamiętać mogę, jestem wygodnicką. Lubiłam zawsze miękkie fotele, kozetki i szezlągi, krzesełka były mi wstrętne, szczerze mówiąc, gdyby to odemnie zależało, wykreśliłabym je bez wahania z liczby domowych sprzętów.

Gdy wyciągnąwszy się na sofie jak długa, chrupiąc karmelki, do czytania się zabieram, Zosia nazywa mnie leniuchem, robotę mi jaką wynaleźć się stara, odsyła do mamy, straszy, że kwiatki zwiędną, gdyż zapomniałam o nich, słowem dręczy swoją młodszą siostrzyczkę na różny sposób.

Może to i prawda, że mam wrodzony pociąg do próżnowania, cóż więc zrobię, jeżeli tak jest rzeczywiście? Mamże prowadzić nieustanną walkę z własnem usposobieniem i umyślnie zatruwać sobie młode lata, które już nigdy nie wrócą? Na cóż się to zdało, co mi z tego przyjdzie? zrobi się wszystko w domu i bez mojej pomocy, dadzą tam sobie radę, nie ma kłopotu.

Mama drepce od rana do wieczora, co prawda nigdy się nad tem nie zastanawiałam, czy zawsze tak dreptała, czyli dopiero teraz, gdy jest starszą, mogłabym niemal przysiądz, że dawniej tak nie było, czyż podobna nie użyć w młodości zabaw i rozrywek, domowym drobiazgom poświęciwszy życie!

Zosi, starszej siostrzyczki nie rozumiem zupełnie, ta dziewczyna urodziła się kucharką! Lubię smaczne kąski, więc też zdolności i upodobania mojej Zosiuni mogłyby mnie cieszyć widocznie, jednak daleką jestem od samolubstwa, gdyż żal mi biedaczki zapracowanej i ponoszącej tyle trudów dla naszej wygody.

Ona przecież nie skarży się nigdy, zapewnia, że jest najszczęśliwszą w świecie, drwi z deszczu, gdy trzeba w piątek iść z Kasią na Rynek, nie wstydzi się ani trochę starego okrycia, które jej służy do podobnych wycieczek.

Potem wraca do domu z miną tryumfatorki, ja dopiero dźwigam się z łóżka, ale co prawda, czuję się wyspaną należycie. Mam zaraz świeże masło do bułeczki, moja serdeczna gosposia stawia je przedemną, próbować każe i pyta czy dobre.

— Wyborne!

— Może tylko tak mówisz przez grzeczność — wtrąca niby z niedowierzaniem, choć myśli inaczej, bo ma prawo być pewną siebie. Ona zna się wybornie na wszystkich produktach, umie je wytargować a oszukać się nie da, wie, gdzie co kupić i u kogo; najstarsze gosposie mogłyby brać z niej przykład. Jako siostra podobnej doskonałości fachowej, mam pewne prawo zbierać owoce jej doświadczenia, niby przysłowiowe gołąbki; zbieram je też, o ile nadarzy się sposobność. Zjadam wyborne masło, smaczne, w domu przyrządzane gomółki, podług przepisu po nieboszczce babuni, a konfitury, to już moja specyalność. Zmiatałam je jak kapustę, ona się cieszy, gdy wypróżniam słoiki, czemuż więc mam siostrzyczce tej przyjemności żałować?

— Fe, jakiś zapach dolatuje mnie z kuchni, trzeba lufcik otworzyć. Jeść lubię, zwłaszcza co smacznego, ale napawać się wonią potraw, to obrzydliwe.

Układam się wygodnie na kozetce, którą dostałam na imieniny od wujaszka (nawiasem mówiąc, mogłaby być mniej twarda), biorę pierwszą lepszą książkę i zaczynam czytać.

— Proszę panienki! — odzywa się Zuzia, nie wchodząc jednak, gdyż ucywilizowałam już ją do tego stopnia, że tylko na wyraźny rozkaz próg mego pokoiku przestąpić się ośmiela.

— Proszę panienki...

— Cóż się stało?

— Pani prosi

— Czy kto przyszedł?

— Nie, panienko, tylko pani prosi, żeby panienka poukładała bieliznę w szafie. Już uprasowaną przyniosłam do pokoju.

Wielki Boże! co za fatalność! Lecz nie ma rady, rzucam książkę, nie dowiedziawszy się nawet, czy prześladowana przez srogich opiekunów bohaterka zobaczy się jeszcze ze swym ideałem, i spieszę do pokoju mateczki, wypełnić nudny obowiązek.

I ja nie jestem tak swobodna, jakbym chciała, mam tak różne zatrudnienia. Do mnie należy dozór nad bielizną i porządkiem w mieszkaniu. Przyznaję, iż nie zamęcza mnie to zbytecznie, lecz muszę nieustannie opłacać się Zuzi haraczem wstążek, krawatów, podniszczonych rękawiczek, aby nie zostawiała zbyt wiele kurzu po kątach, za kanapą, lub pod fortepianem i poprasowała wszystko, jak należy.

Nie wiem dla czego, jestem zawsze dziwnie zmęczona; latem upał dokucza mi fatalnie, gdy zimno, kulę się i uciekam pod piec. Zazdroszczę Zosi, która może być zawsze czynną, czemś zajęta, zmiana temperatury nie ma żadnego wpływu na jej organizm i humor, nie osłabia jej ani zniechęca.

Szczęśliwa!...

Skończyłam już kłopot z bielizną, której w ostatniem praniu było więcej niż zazwyczaj, a to głównie z mojej przyczyny. Leniwa Jadwisia lubi co dwa lub trzy dni zmieniać kaftanik, pończoszki etc.; to tak konieczne.

Nie pojmuję gustu mamy, która nosi ciemną spodnicę i kaftany zamiast białych, a to tylko przez oszczędność! Wolałabym śmierć, niż coś tak ordynarnego! Bo...

Wracam do mego pokoiku, siadam na kozetce i zamyślam się, doprawdy, sama nie wiem o czem. Oryentuję się jednak po chwili, aha! już wiem o czem myślałam!

Gdyby tak ojciec wydał jeszcze jeden wieczorek, włożyłabym suknię blado-niebieską, bo.... przeszłego roku było mi w niej ładnie, a przy kolacyi i fartuszek z haftowanym szlakiem.

Przyszłam do przekonania, że rola uprzejmej gosposi jest stosunkowo wdzięczniejsza od innych, naturalnie tylko przy gościach i „comme de raison" w ładnym fartuszku. Gdy częstuję, zapraszam, do jedzenia zachęcam, to jestem w swoim żywiole. To bardzo przyjemne zatrudnienie.

Śmieszny jest ten pan Kazimierz, który mnie rusałką nazywa i wzdycha przytem, wywracając oczy.

Powiedział mi kiedyś, że wybiera się w świat, a patrzył na mnie tak badawczo, jak gdyby chciał przeniknąć, co myślę w tej chwili.

Roześmiałam się tylko, potem zaczęłam się bawić kosztem podróżnika, do Kamerunu go wysyłając. Może sądził, że mnie rozczuli, że się rozpłaczę i błagać go będę, aby poza rogatkę nie wychylał zgrabnego noska; gdyż nawet jadąc na Saską Kępę, może w Wiśle utonąć, a kolej żelazna tysiącem niebezpieczeństw jest zagrożona.

Pan Leon znowu ślicznie tańczy, a ja tańczyć nie lubię!... Gdyby tatko przystał jeszcze na jeden wieczorek... jeden, ostatni w życiu... źle mówię, w tym karnawale.

Nie wiem doprawdy, czemuby nie miał przystać? Wszak to mało kosztuje, a tyle sprawia przyjemności!

Mateczka jest w ogóle więcej wyrozumiałą; ojciec nazywa mnie wietrznicą, szaloną pałką; gniewa się na mnie, że zanadto lubię zabawy i tańce. Mama tłumaczy, że to tak wszyscy młodzi, chociaż z pewnością sama jest innego zdania. Poczciwa mateczka!

Zmierzch zapada, okno mego pokoiku wychodzi na podwórze, więc wcześniej robi się tutaj ciemno, niż na ulicy. Nie mogę już czytać, litery jak zamazane, niewyraźne.

W kuchniach przeciwległych pozapalano już światło, przeciwległa oficyna stoi przedemną, jak otwarta księga, widzę wszystko co się tam dzieje. Służące uwijają się z robotą, często z nudów lubię im się przyglądać.

Na drugiem piętrze pranie, balja stoi pod oknem, młoda silna dziewka z rękawami zawiniętemi po łokcie, wykłada bieliznę z dymiącego kotła. Wygląda, jak gdyby sama wyszła z niego przed chwilą, czerwona, oblana potem, nie odpoczywa, lecz robi swoje, na zmęczenie i gorąco uwagi nie zwraca.

Co za wytrwałość!

Od frontu na parterze mają widać gości. Jasno we wszystkich oknach, lokaj w białych rękawiczkach zapuszcza rolety. Pewno będą i tańce; pani domu, kobieta światowa, lubi się bawić, bywa na wszystkich balach i u siebie wydaje wieczory.

(C. d. n.)

ściańskimi radnymi, gdyż niedość, że część ich zawsze szła ręka w rękę z żydami, ale nadto trzej jeszcze z tych, którzy mandaty swe złożyli, w kilka dni potem cofnęli swe rezygnacye, twierdząc, że ci radni, którzy wystąpili, pouczyli ich fałszywie o przebiegu całej sprawy i nakłonili ich także do wystąpienia.

Nadto jeszcze 11 chrześciańskich radnych, którzy pozostali w Radzie, wydało odezwę powtórzoną przez niektóre pisma polskie. Czynili oni w niej zarzuty tym radnym, którzy wystąpili, że zrobili to przez obojętność dla spraw miasta i że krokiem ich kierował interes osobisty i ambicya.

Inteligentni mieszkańcy miasta naszego mieli jednak inne o tem zdanie, a najlepszym tego dowodem jest to, że na sobotniem zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem pod przewodnictwem p. B. Dzianotta, jednogłośnie uchwalono wotum zupełnego zaufania dla tych radnych, którzy mandaty złożyli, a wotum nieufności dla tych, którzy wniesioną rezygnacyę cofnęli.

Zresztą jutro wyborcy nasi również dadzą dobitną odpowiedź, po czyjej stronie jest słuszność, gdyż jak mamy nadzieję, wszyscy staną jak jeden mąż do urny, i oddadzą swe głosy napowrót tym, którzy mandaty swe złożyli, a przez to zamanifestują, iż się zupełnie zgadzają z ich zapatrywaniem i postępowaniem w Radzie miejskiej.

Gdyby zaś ci radni ponownego wyboru przyjąć nie chcieli, to wyborcy nasi powinni wybrać mężów, o których mogą być przekonani, że wstąpią w ślady swych poprzedników i nie pozwolą, aby w mieście naszem gospodarka żydowska po nad wszystkiem górowała.

W sprawie urzędników hipotecznych.

W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo, z którego treścią zupełnie się zgadzamy:

„Głównym celem przybycia do nas Ministra Schönborna ma być rozpatrzenie się i osobiste zbadanie, o ile słusznemi są narzekania na braki we wschodnio galicyjskim personalu sędziowskim, jakoteż o ile uzasadnione są żądania tak krzywdzących i wbrew ustawie udotowanych urzędników dla prowadzenia ksiąg gruntowych.

„O personalu sędziowskim mówiono już i pisano dostatecznie, a w sprawie pomnożenia sił coś już — chociaż dotąd bardzo mało — zdziałano; urzędnikom hipotecznym, tym białym murzynom, o których losie nikt nie myśli, poświęcam niniejszy artykuł, który zasługuje na głębszą rozwagę:

„Jedną z najważniejszych gałęzi sądownictwa jest niezaprzeczenie urząd hipoteczny, a ustawodawstwo nie zapoznało doniosłości i ważności tej agendy, skoro organizując sądy powiatowe postanowieniem z 11 czerwca 1868 Nr. 59 Dz. p. p. zastrzegło urzędnikom ksiąg gruntowe prowadzącym X klasę rangi, podczas gdy inne, już nie tak ważne i łatwiejsze czynności kancelaryjne pozostawiono kancelistom w XI klasie systemizowanym. I całkiem słusznie, albowiem od funkcyonaryusza księgi gruntowe prowadzącego wymaga się większego intelektualnego wykształcenia, znajomości języka łacińskiego, a nadto długoletniej praktyki i przepisanego rozporządzeniem z 10 czerwca 1855 Nr. 101 Dz. p. p. egzaminu tabularnego, do osiągnięcia zaś posady kancelisty sądowego wystarczy kilkumiesięczna praktyka sądowo-manipulacyjna.

„Pomiędzy kancelistami sądowymi jest i było od dawna wielu ukwalifikowanych dla prowadzenia ksiąg gruntowych, dla tego też po zaprowadzeniu tych ksiąg zabłysnął dla tych ludzi mały promyk nadziei polepszenia ich losu. Nadzieja ta jednak zawiodła ich, albowiem na przedstawienie sfer decydujących postanowiono, oszczędzając jak zwykle na najmniejszych i najbiedniejszych, nie mianować na powiatach urzędników w X randze, lecz pozostawić prowadzenie ksiąg gruntowych pomimo tak wielkiej ich doniosłości i ważności zdolnym tylko kancelistom w XI randze, od których nadto wymaga się jeszcze pełnienia różnych innych czynności kancelaryjnych.

„Oprócz sądów kolegialnych szczególny wyjątek pod tym względem stanowią u nas szczególnie trzy sądy powiatowe, a to: Brody, Żółkiew i Drohobycz, gdzie kreowano prowadzących księgi gruntowe w X randze, inne sądy zignorowano pod tym względem, jakkolwiek rozmiarem czynności nazwanym trzem sądom nietylko dorównywują, lecz je nawet przewyższają (Gródek, Stryj, Czortków, Śniatyn, Sokal itd.)

„W innych prowincyach, jak np. w Czechach, Morawii i Szląsku prowadzący księgi gruntowe na wszystkich powiatach dawno mają X rangę; nawet „pauvres Bürgerland" ma dostarczać ludzi równie zdolnych, sumiennych jak pracowitych, lecz tylko z mniejszymi żołądkami".

„Czynność urzędnika hipotecznego na powiecie, po wejściu w życie ustawy z 20 maja 1883 Nr. 83 Dz. p. p. co do utrzymywania zgodności księgi z katastrem ewidencyjnym, stała się niezwykle trudną i żmudną, a z powodu nieustającej korespondencyi z katastrem i urzędami podatkowymi wzrosła do niezwykłych rozmiarów. W całym tego słowa znaczeniu zdolny urzędnik na większym powiecie nie jest wstanie podołać jej, pracując nawet dziennie 10—12 godzin choćby ze szkodą własnego zdrowia.

„Nic też dziwnego, że i załatwianie spraw hipotecznych u nas chroma i żółwim postępuje krokiem i że w niektórych sądach księgi gruntowe powierzone nie szczególnie uzdolnionym, a przeważnie z wysłużonych podoficerów rekrutowanym funkcyonaryuszom, nie będąc dokładnie i podług wszelkich przepisów prowadzone, nie odpowiadają swemu celowi, ba nawet dla publiczności stają się usług, jakichby żądać należało.

„W celu zaradzenia tym brakom i niedostatkom potrzebnem by było przedewszystkiem pomnożyć siły utworzeniem odpowiedniej liczby ukwalifikowanych praktykantów hipotecznych (na wzór urzędów podatkowych, rachunkowych lub pocztowych), z których byłoby następnie rekrutowano odpowiednio uzdolnionych urzędników w XI klasie rangi dla mniejszych powiatów, tym zaś ułatwić tak utrudniony awans do X rangi nietylko przy kilku sądach kolegialnych, lecz także przy niektórych sądach powiatowych, gdzie prowadzenie urzędu hipotecznego wymaga równie wielkiej pracy, jak i odpowiedzialności".

Sprawy krajowe.

(W sprawie ustawy drogowej)

W zeszłorocznem sprawozdaniu z czynności podał Wydział krajowy do wiadomości Sejmu rezultat studjów, w sprawie reformy ustawy drogowej osiągniętych. Zarazem przedstawił Wydział krajowy Sejmowi, czyto zasady, które mogłyby być przyjęte do przeprowadzenia zmiany obowiązującej ustawy drogowej, przyczem zastrzeżono że projekt ten uledz może jeszcze zmianom po zebraniu i dostatecznem załatwieniu całego materjału odnośnego.

Nad zasadami temi komisya drogowa w obecności ówczesnego szefa departamentu drogowego Wydziału krajowego, p. Adama Jędrzejowicza, przeprowadziła obszerną dyskusyę, z której się okazało, że sprawa reformy ustawy drogowej wymaga jeszcze dalszych dokładniejszych badań i że dopiero wtedy, gdy one już żadnej nie będą pozostawiały wątpliwości, co do zasad, na których reforma ma być opartą, wypadnie Wydziałowi krajowemu przedstawić Sejmowi odpowiedne wnioski.

Życzenia swe w tym kierunku wyraziła komisya drogowa w swem sprawozdaniu, które Sejm przyjął do wiadomości. Stosownie do wskazówek, zawartych w tem sprawozdaniu, Wydział krajowy prowadzi bez przerwy dalsze studya w sprawie reformy ustawy drogowej, w celu wszechstronnego i wyczerpującego zbadania odnośnych potrzeb kraju całego.

Prowadzenie dalszych dokładniejszych badań jest tembardziej uzasadnione, że nowela drogowa z 1885 r, która weszła w wykonanie właściwie dopiero w 1887 r., a w niektórych powiatach jeszcze później, trwa w ogólności zbyt krótko, iżby można było przystąpić do jej zmiany już teraz z całą świadomością wszystkich złych i dobrych skutków, przez nią wywołanych.

Przytem reforma, którąby miała być przeprowadzoną, powinna tak być obmyślaną, iżby dawała pewną rękojmię, że po niejakim czasie nie okaże się potrzeba ponownej reformy, gdyż nic bardziej nie przyczynia się do podkopywania powagi ustaw, jak częste ich zmiany.

W obec tak przyjętych wymagań komisyi drogowej, dotychczasowe studya, dokonane przez departament drogowy Wydziału krajowego, jakkolwiek przygotowały już bardzo obfity materyał, nie są jeszcze wystarczające, zaczem i sprawa reformy ustawy drogowej uważaną być musi na teraz za niedojrzałą do traktowania ustawodawczego.

Z powyższych powodów, jakoteż z uwagi, że ewentualna reforma ustawy gminnej, mająca na celu utworzenie okręgów gminnych, mogłaby być z pożytkiem wyzyskaną przy zmianie ustawy drogowej, w kierunku wzmocnienia sił zarządu dróg gminnych, — Wydział krajowy postanowił wstrzymać się obecnie z przedstawieniem Sejmowi projektu reformy ustawy drogowej.

Uchwalona na ostatniej sesyi sejmowej ustawa o używaniu dróg publicznych, nierządowych, do budowy kolei żelaznych, i prowadzenia na nich ruchu, oraz do innych celów użyteczności powszechnej, — otrzymała, jak wiadomo, Najwyższą sankcyę.

Owóż Wydział krajowy w przewidywaniu, że już w niedalekiej przyszłości zajdzie potrzeba zastósowania powyższej ustawy, przygotował projekt norm ogólnych, które mają być przestrzegane przy udzielaniu zezwolenia na używanie drogi publicznej w celach, ustawą określonych.

Wydanie norm powyższych wymaga jednak jak największej oględności, aby nie utrudniać przedsiębiorstwom zbyt daleko idącemi wymaganiami używania dróg do budowy kolei żelaznych, z drugiej zaś strony nie narażać komunikacyi publicznej na niebezpieczeństwo lub niedogodności znaczne, a funduszu drogowego na oczywistą szkodę. Dla tego szczegóły przygotowanego projektu zbadane jeszcze zostaną z jak największą dokładnością, poczem dopiero normy te zostaną podane do powszechnej wiadomości.

Z c. k. krajowej Rady szkolnej.

C. k. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu, odbytem d. 7 września 1891. zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Szymona Matusiaka, obecnego inspektora okręgowego w Bochni; poruczyć w c. k. gimnazyum w Samborze naukę gimnastyki Nowosielskiemu; a naukę śpiewu Budzynowskiemu; w c. k. gimnazyum akademickiem we Lwowie, naukę kaligrafii dr. Emilowi Sawickiemu; przyznać drugi dodatek pięcioletni profesorowi gimnazyum w Drohobyczu, Stanisławowi Bednarskiemu pierwszy dodatek pięcioletni, profesorowi gimnazyum w Stryju Teodorowi Wasylewskiemu; tudzież profesorom akademickiego gimnazyum we Lwowie Piotrowi Ogonowskiemu i Ludwikowi Sali; powierzyć naukę rysunków w gimnazyum w Brzeżanach nauczycielowi szkoły ludowej Kalikstowi Lewandowskiemu; zamianować ks dr. Myszkowskiego zastępcą katechety w szkole realnej we Lwowie, zamianować suplentami: Michała Boguckiego dla gimnazyum w Bochni; Aleksego Krochmaluka dla gimnazyum w Kołomyi, i dr. Regieca dla szkoły realnej w Krakowie; przenieść suplentów: Władysława Bojarskiego, z gimnazyum św. Anny do szkoły realnej w Krakowie; Jana Chmiołka z 3-go gimnazyum w Krakowie do Tarnowa; Michała Dawczyńskiego, z gimnazyum św. Anny w Krakowie do Tarnowa; Dr Juljana Merene z Jasła do Tarnowa; Tomasza Dutkiewicza z Jarosławia do Rzeszowa; Edmunda Mitkiewicza, z Jarosławia do Tarnopola; Ignacego Suskiego z Nowego Sącza do Tarnopola, Tadeusza Kopystyńskiego, z 2-go gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie i Józefa Dembitzera z Nowego Sącza do Sambora.

Aprobować do użytku szkolnego, w szkołach ludowych i średnich: „Wzory do nauki pisma polskiego", ułożył i napisał Wilhelm Kazimierz Nowicki Lwów. 1891. Nakładem Stanisława Köhlera; na premia i do bibliotek szkół ludowych 10-ty tom Biblioteki dla młodzieży, zawierający powiastkę: „Czerwony Kapturek", przez Juljusza Starkla. Wydanie 2-gie. Lwów. 1891; do użytku szkolnego w szkołach wydziałowych i wyższych żeńskich, Stefana Kuryłowicza: „Fizyka dla szkół wydziałowych i wyższych żeńskich. Wydanie IV-te opracował dr. E. M. Sawicki. Zeszyt I. na klasę V. Lwów 1891. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego. Cena 24 ct.; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne c. k. inspektora szkolnego krajowego, dr. Seweryna Dniestrzańskiego, z wizytacyi szkół ludowych, w okręgach kołomyjskim i kossowskim, zatwierdzając odnośne wnioski; wyznaczyć Antoniego Skórskiego na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Krośnie i zatwierdzić wybór Stanisława Średniawy na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Grybowie; przemienić posadę młodszego nauczyciela szkoły ludowej w Kulikowie, na posadę z pełną płacą; przekształcić szkołę filialną w Orzechowcu w pow. brzozowskim na etatową; szkołę filialną w Zubkowie, w powiecie sokalskim i Bobrowej, w pow. ropczyckim. na etatowe; szkoły etatowe: w Łękach, w pow. pilzneńskim, Jezierzanach, w pow. borszczowskim, i w Iwankowie, w pow. borszczowskim na dwuklasowe; szkołę w Kańczudze, w pow. łańcuckim, na trzyklasową: trzyklasową szkołę w Głogowie, w pow. rzeszowskim na czteroklasową i dwu-klasową szkołę w Mikulińcach, w pow. tarnopolskim na cztero-klasową; zorganizować w gminie Będziemyślu w pow. ropczyckim, szkołę etatową a w Stawiszy, w pow. grybowskim, szkołę filialną.

W końcu upoważniła Rada szkolna p. Annę Breitder do założenia i utrzymywania w Białej prywatnej szkoły dopełniającej dla dziewcząt i uchwaliła zamianować Józefa Bissingera nauczycielem języka ruskiego w c. k. seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie: Florentynę Krępinę, nauczycielką szkoły etatowej w Żabnie; Stanisława Wilgę, nauczycielem czteroklasowej szkoły ludowej w Tarnobrzegu; Bolesława Piotrowskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Księżnicach; Annę Mosiewiczównę, stałą nauczycielką i Andrzeja Tatucha, stałym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Kulikowie.

Nadto zamianowała c. k. Rada szkolna Piotra Radwańskiego, wikaryusza obrz łać. w Ciężkowicach, stałym nauczycielem religii obrządku łacińskiego w szkole etatowej 4-klasowej w Dąbrowie: stałego nauczyciela, Marcina Gąsiora w Sowinie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ulanicy; stałego nauczyciela, Teofila Mikulskiego, w Strutynie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Podmichalu.

Kronika.

Lwów 14 września.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wiktora Mondalskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Józefsdorfie; Edwarda Pichurskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Białoskurce; Michała Macewkę, stałym nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły etatotowej w Załóżcach Nowych; Joannę Góralikównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Borkach Niżyńskich.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Kazimierza Skrowaczewskiego ze Lwowa do Przemyśla, przeznaczając go do służby w Starostwie przemyskiem.

Prezes Koła polskiego JE. p. Apolinary Jaworski przybył w sobotę do Lwowa, aby powitać ministra i był wczoraj na obiedzie danym przez p. Namiestnika na cześć Ministra.

Pobyt hr. Schönborna we Lwowie. Zwiedziwszy w sobotę biura sądu wyższego, wprost ze sądu w towarzystwie p. Simonowicza pojechał p. Minister z wizytą do arcybiskupów ks. Morawskiego i Sembratowicza. Powróciwszy ztamtąd udzielał w gmachu Namiestnictwa audyencye od godziny 11 do 1. Między innymi byli na posłuchaniu: Izba adwokatów, izba notaryuszów, deputacya kandydatów notaryalnych, prezydent Piątkowski, wiceprezydent Białoskórski, deputacya woźnych i dozorców więziennych z prośbą o polepszenie bytu, deputacya m. Lwowa, ks. Korzeniowski w sprawie Tow opieki nad więźniami, poseł Dawid Abrahamowicz, radzca dworu p. Lucyan Krynicki, prezydent sądu w Tarnopolu, radzca wyższego sądu p. Kretschmer, deputacya izby adwokackiej w Czerniowcach i wielu innych petentów.

W skład deputacyi rady miejskiej wchodzili pp. prezydent Mochnacki, wiceprezydent dr. Marchwicki, pierwszy delegat p. Michalski, oraz radni pp. dr. Marjański, dr. Byk, dr. Roszkowski, Schayer, Bardasz i dr. Blumenfeld. P. prezydent miasta powitał ministra w krótkich słowach, przedstawiając mu członków deputacyi. P. minister w odpowiedzi zaznaczył, iż Lwów podobał mu się bardzo, oraz że zauważył wielki ruch budowlany. Wśród rozmowy poruszył p. Mochnacki z naciskiem konieczną potrzebę przeniesienia zakładu karnego z obrębu miasta, a to ze względów sanitarnych. W dalszym toku rozmowy wyłoniła się także sprawa utworzenia drugiego sądu m. del W sprawie tej udzielił p. ministrowi bardzo dokładnych informacyj p. dr. Byk. P. minister przyrzekł deputacyi, iż zwiedzi dokładnie ubikacye sądu powiatowego i jego położenie, oraz rozpatrzy sprawę przeniesienia zakładu karnego, a starać się będzie zadość uczynić żądaniom gminy. Żegnając deputacyę zwrócił się p. minister do radnych pp. Byka i Roszkowskiego, wyrażając nadzieję widzenia się z nimi przy otwarciu Rady państwa.

W imieniu deputacyi lwowskiej izby adwokatów złożonej z pp.: dra Horwatha, dra Roińskiego, dra Małachowskiego, dra Góreckiego, dra Bilińskiego, dra Pomianowskiego i Czeszera, przemówił adwokat dr. Roiński w te słowa:

„Przekonani, że braki sądownictwa spowodowały przyjazd Waszej Ekscelencyi do Galicyi, cieszymy się, że Ekscelencya osobiście się o tych brakach przekona Są istotnie braki i to wielkie, musimy to podnieść i stwierdzić. — Na pierwszym planie stawiamy za małą liczbę sądów i przeciążenie sił sądowych, sędziom jednak oddajemy sprawiedliwość, iż pracują niemal nad siły, ale mimo to wobec nadmiaru pracy nie mogą podołać zaszczytnym zadaniom. Z drugiej strony nie wątpimy, że Wasza Ekscelencya podziela zapatrywanie, iż poważny stan adwokacki jest koniecznym do należytego wykonywania sądownictwa i dla tego winien znaleść wszędzie poparcie u sądów i u władz. Niestety, oświadczyć musimy, że obecnie stan adwokacki nie cieszy się tem należnem poparciem; przeciwnie, są usiłowania do podkopania powagi tego stanu. Nie możemy tutaj przytaczać szczegółowo wszystkich braków, życzeń i żądań naszych; wspomnimy tylko, że Wasza Ekscelencya szeregiem przedłożeń rządowych stara się o reformy sądownictwa, ale prawie nigdy projekta ustaw nie są udzielane izbom adwokackim, a przecież adwokaci jako praktyczni prawnicy mają ciągły kontakt i z sądownictwem i z ludnością, więc najlepiej mogą ocenić potrzeby kraju. Przygotowujemy memoryał, w którym wytkniemy wszystkie te wady i życzenia, wskażemy konieczność reform w pewnych kierunkach i prosimy teraz Waszę Ekscelencyę, by na memoryał ten szczególną zwrócił uwagę i stan adwokatów wziął pod swą opiekę."

Minister Schönborn odpowiedział:

„Cieszy mnie to, że panowie reprezentanci stanu adwokackiego raczyli mnie tutaj powitać i że wynurzają mi swoje życzenia i żądania co do sądownictwa; cieszy mnie, że panowie interesujecie się tak żywo sądownictwem. Podzielam zdanie panów, że poważny stan adwokacki jest niezbędny dla należytej judykatury. Wiem, że w sądownictwie galicyjskiem wiele jeszcze trzeba zrobić; staram się o reformy, ale można to czynić tylko w miarę możności. Możecie panowie być przekonani, że wszystkie wasze uzasadnione żądania znajdą u mnie życzliwe poparcie, gdyż wspólny jest nam wzniosły cel wykonywania sprawiedliwości."

Następnie na żądanie p. ministra dr. Roiński przedstawił wszystkich członków delegacyi, poczem minister zapytywał się o szczegóły adwokatury i sądownictwa galicyjskiego, o ilość adwokatów, o pokątne pisarstwo, o obrony karne itd. na co wszystko p. Roiński udzielał mu szczegółowych wyjaśnień, podnosząc między innemi z naciskiem, że mimo usiłowań izb adwokackich sądy, szczególnie na prowincyi, nie zastosowują przeciw pokątnym pisarzom tych wszystkich środków zaradczych, które mogą zastosować i nie idą na rękę adwokatom, w ich usiłowaniach mających na celu wytępienie tej plagi ludności wiejskiej.

Posłuchanie wydziału izby adwokackiej trwało prawie pół godziny.

Przedstawicielami izby notaryalnej byli pp. Aleksander Jasiński, Dr. Blumenfeld, dr. Wurst i Kwaśnicki.

Po skończonych audyencyach odbyło się u p. Namiestnika śniadanie.

Po śniadaniu pojechał minister z wizytą do hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i oglądał przy tej sposobności muzeum, które mu się bardzo podobało.

O godzinie 6 po południu odbył się u prezydenta sądu wyższego p. Simonowicza na cześć ministra objad, na który otrzymali zaproszenie: Namiestnik hr. Badeni, zastępca marszałka krajowego p Chamiec, jenerał Bordolo, arcybiskupi Morawski, Isakowicz i Sembratowicz, prezydent izby deputowanych dr. Franciszek Smolka, prezydent miasta Mochnacki, ks. Adam Sapieha, Stanisław hr. Badeni, radca wyższego sądu krajowego Poglies, dyrektor poczt Schiffner, radca dworu Geistlener, radca dworu Kunz prezydent Piątkowski; wiceprezydent Białoskórski, wiceprezes izby adwokatów dr Roiński, wiceprezes izby notaryuszów Jasiński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, starszy prokurator państwa Zdański, dyrektor policyi Krzaczkowski, radca ministeryalny Tchórznicki, i sekretarz ministeryalny Zenker.

Podczas obiadu pierwszy toast na cześć p. Ministra wzniósł p. Simonowicz. P. Minister odpowiadając na ten toast, pił zdrowie p Simonowicza i wyraził radość, iż na czele sądownictwa galicyjskiego stoi mąż tak doświadczony, którego wielkie zasługi wszyscy należycie oceniają Następnie życzył gospodarzowi, aby długie jeszcze lata piastował swój urząd ku pożytkowi i chlubie instytucyi. Obiad przeciągnął się do godziny 8-mej.

Wczoraj rano po wysłuchaniu mszy św. odprawionej w kaplicy pałacu arcybiskupiego przez ks arcybiskupa Morawskiego, wyjechał p minister w towarzystwie p. Simonowicza, radcy ministeryalnego p. Tchórznickiego i sekretarza Zenkera do Szczerca, gdzie zwiedził tameczny sąd powiatowy, a następnie pojechał na śniadanie do Siemianówki do p. Dawida Abrahamowicza.

Do Lwowa powrócił hr Schönborn o godz. 4 po południu i wprost z dworca udał się do gmachu sejmowego. Tutaj powitał go zastępca marszałka p. Chamiec. Po dokładnem zwiedzeniu sali sejmowej i apartamentów marszałka krajowego, pojechał hr. Schönborn do zakładu narodowego im Ossolińskich. Zabawił tam około pół godziny. W muzeum szczególną uwagę zwrócił p. Minister na broń i monety, i z wielkiem zajęciem oglądał miecz katowski, którym ongi na rynku lwowskim ścięty został hospodar wołoski. W zakładzie Ossolińskich oprowadzali p. Ministra prof. Małecki, dyrektor Kętrzyński i p. Władysław Bełza O godzinie 6 odbył się u p. Namiestnika wielki obiad.

Dziś od godziny 9 do 1 zwiedzał p. Minister sąd karny i sąd miejsko delegowany, oraz więzienia tych sądów. O godznie 1 odbyło się śniadanie. Od godziny 2—4 udzielać będzie p. Minister audyencyj, poczem zwiedzi zakłady karne. O godzinie 6-tej odbędzie się obiad.

Bon mot ministra Steinbacha. Dr. Steinbach zwiedzał w sobotę wystawę w Pradze i przepędził dzień cały w gronie wybitnych osób stolicy czeskiej. Burmistrz Karolinenthalu Topinka prosił ministra, aby zniósł dwuprocentowy podatek, nałożony na kasy zaliczkowe, na to odpowiedział mu dr. Steinbach z uśmiechem: „Kochany panie, musisz z tą prośbą naprzód zwrócić się do mego kolegi, ministra wojny."

Monsignore Ciasca delegat papieski na synod grecko-katolicki przybył dziś pospiesznym pociągiem do naszego miasta i zamieszkał w pałacu metropolity ks. Sembratowicza. Z tego powodu przystrojono pałac metropolity i cerkiew św. Jura chorągwiami o barwach papieskich i o barwach monarchii.

Nauczycielka języka angielskiego. Do miasta naszego przybyła z Tarnopola p. Udrycka, Angielka, wdowa po nauczycielu języka angielskiego i francuskiego. Mąż jej miał wielkie powodzenie w Tarnopolu i dużo lekcyj, ale niedawno umarł. Młoda zaś wdowa przeniosła się do Lwowa z 8 letnim synkiem i pragnie dawać lekcye swego rodzinnego języka. Adres jej: ul Sykstuska l. 27. Polecić ją możemy sumiennie wszystkim rodzicom, pragnącym dzieci swe uczyć języka angielskiego.

Złote wesele. W Żółtańcach dnia 7 b m. obchodzili złote wesele małżonkowie Józef Boos, emer. dyrektor b. szkół wzorowych. a obecnie pocztmistrz w Żółtańcach i Anna z Borowskich. W uroczystości wzięła udział liczna rodzina jubilatów i szerokie koło znajomych i przyjaciół. W kościele rz.-k. ks. Pławnicki, przemówił w nader serdecznych słowach do sędziwych „nowożeńców", a pobłogosławił ich ks. administrator. Ks. Bryliński gr.-kat. proboszcz i poseł na sejm, zaprosił szczęśliwych jubilatów do cerkwi, gdzie również serdecznie do nich przemówił i udzielił błogosławieństwo.

Wzory robót kobiecych. Od p. Józefa Zielińskiego, kierownika szkoły w Sasowie, otrzymujemy następujące pismo:

„W korespondencyi „z Jaworowa" (*Przegląd* Nr. 206) zwrócono słusznie uwagę na narodowe desenie i wzory, przy pomocy których możnaby roboty kobiece udoskonalić. Prawie po wszystkich szkołach ludowych pp. nauczycielki ze szczególnem zamiłowaniem pielęgnują ręczne roboty swoich uczennic — ale kształcenie ich na narodowych wzorach z trudem im przychodzi, a to z tej przyczyny, że nie ma odpowiedniego podręcznika, na co też Szan. korespondent z Jaworowa się użala. Uważam więc sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości pp. nauczycielek i zarządów szkolnych, że taki podręcznik wydany jest staraniem pani A. i nabyć go można u Wks. Zacharyasiewicza katechety w Sasowie koło Złoczowa.

Cena tego podręcznika jest nader niska, bo tylko 1 złr, a w tece 1 złr. 25 ct. (porto pocztowe 20 ct.)

Pod tym więc adresem zechcą się osoby interesowane udać, a bodaj w części ulżą sobie w żmudnej pracy".

Śluby. W Jaworzu dnia 30 b. m. odbędzie się ślub panny Wandy Oświecimskiej, z p. dr. Karolem Łepkowskim, synem dra Józefa, prof. uniw. Jagiell. i śp. Stanisławy z Libeltów Łepkowskich.

We wtorek dnia 15 bm. odbędzie się w Żydaczowie ślub panny Olgi Flechnerówny, córki p. starosty Emila Flechnera i Józefy z Ozurewiczów z p. Wiktorem Poźniakiem, inżynierem Namiestnictwa we Lwowie.

W Wiedniu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy literatem niemieckim Janem Grasbergerem i panną Emilią Domaszewską.

Obłóczyny. Wczoraj w kościele PP. Franciszkanek przy ulicy Kurkowej odbyły się obłóczyny panny Jadwigi Mackiewiczówny.

O kawał ziemi. Onegdaj w Maćkowicach pod Przemyślem posprzeczało się z sobą dwóch gospodarzy o kawał ziemi W sprzeczce został jeden z nich tak nieszczęśliwie ugodzony nożem w piersi, że wyzionął ducha na miejscu. Zabójcę aresztowano i odstawiono do więzienia.

Powtórny egzamin dojrzałości kandydatek aprobowanych w lipcu z jednego przedmiotu odbędzie się w c. k. żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie w sobotę dnia 19 września b. r. o godzinie 3 po południu.

Podziękowanie. Wielmożna p. Wiktorya Niedziałkowska, kierowniczka wyższego zakładu wychowawczo-naukowego we Lwowie, wręczyła mi kwotę stu zł., złożoną przez jej uczennice, jako stypendyum dla jednej z uczennic żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Za ten dar składam serdeczne „Bóg zapłać". *Ludwik Dziedzicki.*

Rada szkolna okręgowa miejska nadsyła nam następujące doniesienie: Poświęcenie budynków szkolnych szkół: męskiej i żeńskiej im. Czackiego, męskiej i żeńskiej im. Staszica i męskiej i żeńskiej im. A. Mickiewicza odbędzie się dnia 15 września 1891 w następującym porządku:

1 O godz. 8-mej rano poświęcenie budynku szkoły im. Czackiego przy ul. Kotlarskiej. Aktu dokona wiceprezes Rady szkolnej okręgowej ks. Mikołaj Pawłowski.

2. O godzinie 9-tej rano poświęcenie budynku szkoły im. St. Staszica (róg ul. Skarbkowskiej i Podwala, wejście od Podwala) Aktu dokona wiceprezes Rady szkolnej okręgowej ks. Mikołaj Pawłowski, poczem odbędzie się uroczystość szkolna w sali gimnastycznej.

3. O godz. 10-ej rano poświęcenie budynku szkoły im. A. Mickiewicza przy ul. Teatralnej. Aktu poświęcenia budynku szkoły im. A. Mickiewicza dokona radzca szkolny ks. kanonik Rudolf Lewicki. Następnie odbędzie się uroczystość w sali gimnastycznej tej szkoły.

Mieszkańcy ul. Kurkowej zanoszą za naszem pośrednictwem skargę do Magistratu na przedsiębiorcę budujących się tam domów w miejscu dawnej ujeżdżalni, a to mianowicie, że nietylko zatarasował ulicę materyałem budowlanym, ale nadto nie zgartuje prochu ani nie skrapia ulicy, w skutek czego mieszkańcy przeciwległych domów nie mogą przez całe lato okien otworzyć

50-letni jubileusz kapłański święcił wczoraj ks. Henryk Matzke, prałat katedry krakowskiej.

Dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, wyjechał onegdaj na miesiąc z rodziną do Włoch.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Wandy Wereszczyńskiej, córki dra Józefa Wereszczyńskiego członka Wydziału krajowego, z p. Franciszkiem Prus Biesiadeckim, synem śp. protomedyka dra Biesiadeckiego.

W Krakowie bawił przez kilka dni O. Sebastjan Martinelli, jenerał Zakonu Augustjanów, który wyjechawszy z Rzymu wraz z swym sekretarzem O. Mikołajem Mattiolim dnia 10 czerwca, zwiedził klasztory swego zakonu w Hiszpanji, Belgji, Anglji, Irlandji, Niemczech, Austryi, i z Pragi przybył do Krakowa Po odbyciu wizyty w klasztorze OO. Augustjanów i PP. Augustjanek, był na audjencyi u Jego Eminencyi księcia kardynała Dunajewskiego, a następnie zwiedzał kościoły krakowskie w towarzystwie O. Augustjana Sutora, komisarza jeneralnego OO. Augustjanów. We czwartek rano wyjechał z powrotem do Rzymu.

W Katedrze na Wawelu rozpoczęto we środę roboty restauracyjne około kaplicy Zygmuntowskiej. Po dokładnem zdjęciu wszystkich pomiarów i fotografij tak całości, jak ze szczegółów, oraz po spisaniu protokołu ze stanu rzeczy, przystąpiono do rozbierania latarni nad piękną złocistą kopułą. Latarnia ta, wspierająca się na ośmiu cienkich pilasterkach z piaskowca, wskutek zwietrzenia kamienia w takim okazała się stanie, że każdej chwili groziła zawaleniem i uszkodzeniem reszty budynku. Zakończający ją od góry krzyż, utwierdzony na długiej sztandze żelaznej, dźwigającej prócz tego poniżej wielką banię, spiżowego aniołka i koronę, chwiał się już nie za dotknięciem, ale za powiewem wiatru. Sztanga w posadzie swojej była obruszana. Podstęplowawszy ostrożnie latarnię, zaczęto rozśrubowywać i zdejmować części metalowe, równie jak budynek, bardzo zniszczone. Część krzyża była opadła i leżała na dachu latarni. Gałkę złożono do zakrystyi katedralnej, nie otwierano jej jeszcze ale zdaje się, że jest zupełnie pusta. Korona i aniołek odlane są z kruszcu, który zdaje się być miedzią, lecz bliższemu badaniu poddanym będzie. Wszystkie te części, jak równie krzyż, były złocone. Na krzyżu i koronie zachowało się jeszcze nieco emaliowanych klejnotów, zdobiących je w postaci kamieni czerwonych i niebieskich.

Wielki jarmark na konie rozpocznie się w Rzeszowie dnia 18 b. m.

W Rzeszowie w sobotę o godzinie 9 rano, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się dwupiętrowy gmach Kasy Oszczędności. Aktu poświęcenia dokonał ks. Luśniak.

P. Henryk Lam, dyrektor Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, wyjechał na zjazd delegatów Związku terytoryalnych zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków do Salzburga, a ztamtąd uda się z kolegami na kongres do Berna szwajcarskiego, który odbędzie się w dniach od 21 do 26 września b. r. i obradować będzie nad środkami zapobiegawczymi wypadkom przy pracy, tudzież w sprawie statystyki wypadków w państwach przemysłowych całego świata. Zarazem rozbierane będą kwestye tyczące się ustawodawstwa socyalnego.

Cyrk Sidoliego. Od kilku dni występuje w tym cyrku jako gość p. baronowa de Wahlberg i wprawia w zachwyt miłośników i znawców konnej jazdy. Zrywa się formalna burza oklasków, ilekroć ona wjedzie na arenę na jednym ze swych przepięknych rumaków, których kilka przyprowadziła ze sobą; potem zalega głęboka cisza: wszyscy z natężoną uwagą wpatrują się w tę mistrzowską amazonkę, w jej ruchy pełne siły i wdzięku, i w jej konia, wytresowanego tak, że chyba pod tym względem nic doskonalszego być nie może. Nie wszyscy oczywiście są w stanie ocenić trudności, pokonywane przez tę niezrównaną jeźdźczynię, już choćby dla tego, że patrząc na nią, zdaje się, jakoby dla niej nie było nic trudnego, ale wszyscy znawcy i nieznawcy, zostają pod urokiem jej mistrzowskiej jazdy. Podobno ekscentryczność zawiodła panią baronową na cyrkową arenę, a ponieważ oklaski i podziwy jednej publiczności nie nasycają istot z *fin de siecle'u*, przeto ta pani przebiega Europę, szukając wciąż nowych cyrków i nowych... laurów. Szalał za nią Paryż, rozruszał się Londyn, ciężki jak jego puddingi, Berlin zapomniał o swem piwie i krzyczał aż do ochrypnięcia gardeł: „collosal! wunderbar! Eiffelthurmisch!" a teraz Lwów stary i młody, piękny i brzydki, mówi tylko o pani baronowej de Wahlberg i jej koniach.

Prof Anatol Wachnianin otrzymał w tych dniach od znanego literata czeskiego Wojciecha Naprstka i żony jego następujący list: „Szanowny Panie! Zechciejcie łaskawie przyjąć od nas załączoną szpilkę z czeskimi granatami. Niechaj blask ich tak płonie, jak płonie nasza miłość do wszystkich narodów słowiańskich. Pozdrówcie od nas pp. Ostapa Niżankowskiego, Eugeniusza Guszalewicza i Józefa Szymańskiego, którym na Wasze ręce podobneż pamiątki przesyłamy. Wspominamy tu często dnie Waszego pobytu w Pradze. Zasyłamy wyrazy pozdrowienia, Wojciech i Józefa Naprstkowie". Szpilki przysłane w upominku członkom ruskiej wycieczki do Pragi są złote, wysadzane są granatami i mają kształt teorbanów ukraińskich. Na odwrotnej stronie wyryte są monogramy i dzień 23 lipca 1891 jako pamiątka koncertu „Bojana" w teatrze narodowym w Pradze.

Pożary. Z Czabarówki koło Husiatyna donoszą, że w nocy z 6-go na 7 bm spłonęły tam ze szczętem zagrody czterech zamożnych gospodarzy, prawdopodobnie w skutek podpalenia. W ogniu zginęło także kilka sztuk bydła. Szkoda była, jak się to po większej części po wsiach naszych dzieje, nieubezpieczoną, a wynosić ma do 12000 złr. Z sikawką pierwszy przybył na ratunek p. Linde z sąsiednich Wasilkowiec i ochotnicza straż ogniowa z Husiatyna z dwoma sikawkami pod komendą p. Baranowskiego. Pożar był silny, to też niebezpieczeństwo groziło całej wsi. Na miejscu katastrofy jawiło się także z pomocą dość inteligencyi, między innymi starosta i naczelnik sądu Dzierżawca hr. Bąworowskiej, żyd Rubel, mimo, że nie groziło mu najmniejsze nawet niebezpieczeństwo, nie przysłał nie tylko beczek, ale na-

wet ani jednej konewki do ognia, a sikawki, która stała przy młócarni, mimo licznych próśb urzędnika Wydziału krajowego, p. Kosowskiego, odmówił. Włościanie tutejsi opowiadają, że kiedy raz zajęła się w polu słoma Rubla, to żandarm gnał ich gwałtem, ażeby ratowali, a w czasie ogólnego niebezpieczeństwa nie było środka, ażeby zmusić żyda do spełnienia prostego obowiązku ludzkości.

W Hruszowie w pow. drohobyckim zniszczył pożar 8 zagród włościańskich z wszystkiemi zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 5000 złr. Z pogorzelców było tylko dwóch zabezpieczonych na 700 złr.

W Romanowie w powiecie trembowelskim zgorzała — jak nam donoszą — szkoła i przytykający do niej budynek gospodarski z całym inwentarnem miejscowego nauczyciela Józefa Kowalskiego. — Przyczyna pożaru niewiadoma. – Budynek szkolny był ubezpieczony.

Przedstawienie amatorskie. Z Przemyśla donoszą, że tameczne Towarzystwo dramatyczne daje we środę (dnia 16 b. m.) na Zamku farsę Rusa „Rodzina Furiozów“.

Nadużycie stanowiska. Z miasta nam donoszą, że nauczycielka pewnej szkoły publicznej zmusza swe uczennice do tego, aby kupowały zeszyty w handlu p. Jaworskiej i oświadcza tym dziewczynkom, że zeszyty kupione w innym sklepie nie będą przez nią poprawiane i przyjęte. Inne nauczycielki tejże samej szkoły również podobno mają protegowane sklepy. Owóż sądzimy, że panie nauczycielki mogą doradzać nabywanie zeszytów w uczciwych sklepach, ale niepowinny z a k a z y w a ć nabywania w innych, jeżeli rodzice dziatwy szkolnej uważają to dla siebie za korzystne.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie jutro w Martynowie nowym, w powiecie rohatyńskim. Do okręgu doręczeń tego urzędu należą wsie: Martynów nowy, Martynów stary i Tenetnik.

Wydział Tow. Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej zwraca się z prośbą do Szanownej Publiczności, aby lekcye i zajęcia zgłaszała do tegoż Wydziału

W obec tego, że Wydział Towarzystwa dopiero po należytem poznaniu kandydatów, poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć strony interesowane wszelką rękojmię, że poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe spełniać będą.

Zgłoszenia listowne należy przesyłać pod adresem: „Wydział Towarz. Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej. Rynek 1 36 (II piętro).

Zgłoszenia ustne przyjmuje się od godziny 12 do 1-ej

Z Drohobycza donoszą: „W tutejszej propinacyi, którą dzierżawi spółka chrześcijańska, jest duży zapas spirytusu, ubezpieczony w Tow. krakowskim na 20.000 złr. Po środku wisi duża lampa naftowa. Dnia 8 bm. zdarzyło się, że lampa ta eksplodowała, a gorejąca nafta dostała się do balii napełnionej spirytusem. W okamgnieniu ogień objął ten spirytus znajdujący się w bezpośredniem sąsiedztwie beczek i rezerwoarów napełnionych spirytusem, i szerzył się po podłodze magazynu. Na krzyk parobków tam zajętych, wpadł do magazynu zarządca propinacyi Eliasiewicz z kilku ludźmi, kazał pozamykać wszystkie otwory, i worami, tudzież odzieżą stłumił płomienie, które gdyby dostały się były do kuf, mogły puścić z dymem kilkadziesiąt domów. Zarządca i jeden parobek doznali silnych poparzeń.

Zatarg o Morskie Oko. Sędzia powiatowy z Nowego Targu, p. Leniński były poseł na Sejm krajowy, przybył do Lwowa, celem złożenia ministrowi sprawiedliwości szczegółowego sprawozdania o sporze z Węgrami o Morskie Oko.“

Morderstwo w pociągu. Niezwykłe wrażenie sprawiło w całej Belgii morderstwo popełnione w pociągu kolejowym na torze La Louvière-Mons.

Znany w szerokich kołach belgijskich inżynier Moreau chciał odwiedzić swą siostrę mieszkającą w Somain i w tym celu wsiadł w La Louvière do wagonu trzeciej klasy, w którym znajdował się tylko jeden podróżny. — Podczas jazdy, zdaje się wkrótce po wyruszeniu ze stacyi, nieznajomy ów podróżny napadł na inżyniera i zamordował go jakiemś tępem narzędziem, prawdopodobnie dłutem, a zwłoki zabitego wyrzucił na tor kolejowy, gdzie je dopiero nazajutrz znaleziono. — Morderstwo popełnione zostało późno wieczorem, a morderca zabrał zegarek i gotówkę i wysiadł prawdopodobnie na najbliższej stacyi. Ponieważ konduktor zapamiętał sobie dobrze jego rysy, przeto jest nadzieja, że pochwycenie sprawcy nie będzie przedstawiało wielkich trudności.

Wilki pojawiły się znowu w wielkiej ilości w powiecie staromiejskim we wsiach Grąziowej, Posiczu i Hołowiecku. Zuchwałość ich dochodzi do tego stopnia, że porywają z podwórza owce i bezrogi. — Zarząd dóbr łomniańskich urządził niedawno obławę która się jednak nie udała.

Statystyka samobójstw w armii. Francuski lekarz wojskowy Lonquet przedłożył niedawno międzynarodowemu kongresowi hygienicznemu w Londynie interesującą statystykę samobójstw w rozmaitych armiach europejskich. Na 1000 żołnierzy przypada następująca przeciętna liczba samobójców: w A u s t r y i 149, w Niemczech 67, we Włoszech 40, we Francyi 29 (w załogach zaś algierskich z powodów klimatycznych 63), w Belgii 24, w Anglii 23 (w koloniach z powodów klimatycznych 42), w Rosyi 20, a w Hiszpanii 14. Smutne tedy stanowisko zajęła na tej liście Austrya, jeżeli obliczenie lekarza francuskiego zgadza się z rzeczywistością.

W sprawie stypendyów. Tow Gospodarskie prosi nas o umieszczenie następującego ogłoszenia:

„Z powodu potrzeby wcześniejszego przedłożenia Wysokiemu c. k. Ministerstwu rolnictwa podań o stypendya dla słuchaczy Wydziału leśnego c. k. głównej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, na które konkurs pod dniem 30 lipca b. r. l. 2055 z ustanowionym tamże terminem do wnoszenia podań po dzień 10 października b. r. rozpisany został, skraca się termin powyższy (10 października) i wzywa interesowanych, ażeby należycie udokumentowanych podań swych o rzeczone stypendya nie omieszkali w n i e ś ć n a j d a l e j d o 22 w r z e ś n i a b. r. na ręce Komitetu c. k. galic. Towarzystwa gosp. we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 15.“

Z Jaworowa nam piszą:

(ABC) „W wiosce Czołhynie pod Jaworowem zagnieździła się od roku szajka złodziei, tak sprytnych, iż nikt nie był pewny mienia. Nie było tygodnia, aby nie odbito gdzie komory, nie zabrano plonów z pola, lub jakiego innego dobytku. Trwoga i rozpacz ogarniała mieszkańców Czołhyń, a to tembardziej, że dociec nie można było kto jest sprawcą tych kradzieży. Dopiero w zeszłym tygodniu, gdy okradziono pewnego gospodarza wziął się do dzieła wachmistrz posterunku żandarmeryi p. Goldstein i z nadludzkiem wysileniem, po kilkudniowej pracy, przeszukał całą wieś, wszystkie budynki, obecnie pełne zboża i paszy i okoliczne lasy, wynalazł wszystkie skradzione przedmioty i wytropił sprawców, którzy stanowili zorganizowaną szajkę złodziejską z 7 parobków miejscowych złożoną. Wszystkich tedy złodziei uwięziono i odstawiono gdzie należy, a gmina cała jest wdzięczną p. Goldsteinowi za spokój, który swem poświęceniem przywrócił biednym wieśniakom.

Faktem ogromnej wagi jest dla nas obecnie budowa szosy z Jaworowa do Sądowej Wiszni. Dotychczas komunikacya miasta naszego ze światem była strasznie trudna, bo trzeba było przebyć wydmy piaskowe i błota niezgłębione. Teraz będziemy mieli dobrą drogę, około której szczerze pracuje drogomistrz powiatowy p Lityński.

Do ruskiego gimnazyum we Lwowie zapisało się na rok szkolny 1891/92, 521 uczniów. Do klasy przygotowawczej zapisało się 59, do pierwszej zaś 103 uczniów.

Pożar teatru W Buenos Ayres zgorzał przed kilku dniami teatr San Martino podczas przedstawienia włoskiej trupy operetkowej Tomsa. Publiczność i aktorowie zdołali się jeszcze na czas wydostać z budynku, który spłonął doszczętnie.

Rokosz w kraju kozaków kubańskich. Z Petersburga piszą: Niedawno wybuchł w kraju kozaków kubańskich otwarty rokosz przeciw władzom rządowym, który został stłumiony z pomocą sił zbrojnych. Powód do niego dały przepisy władz w sprawie stłumienia wybuchłej zarazy bydlęcej. Celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy, rozkazano zabijać natychmiast dotknięte chorobą bydło i zakopywać je głęboko. Dla ścisłego zaś wykonywania tego zarządzenia wysłano na miejsce pewną liczbę weterynarzy, którym towarzyszył jenerał Jaskiewicz, pomocnik głównodowodzącego w kraju kubańskim. Z początku ludność bez szemrania zastosowała się do wydanych poleceń, niebawem wszakże poczęły pośród ludności podnosić się głosy, iż szkoda zabijać i zakopywać tyle pięknego bydła. Głosy te znalazły natychmiast tysiąckrotne echo, a wkrótce ludność gromadząca się tłumnie, zajęła w obec weterynarzy tak groźną postawę, iż ci nie mieli nic lepszego do zrobienia jak uciekać. Skutkiem tego jen. Jaskiewicz, zarekwirował wojsko, a gdy to nadeszło zawezwał ludność do rozejścia. W odpowiedzi na to posypały się z tłumu kamienie i rozpoczęło się bombardowanie domu, zajmowanego przez jenerała. Ten rozkazał wojskom uczynić użytek z broni palnej, a chociaż wielu żołnierzy, zwłaszcza kozaków strzelało w powietrze, to przecież pozostało na placu przeszło 50 zabitych i rannych. Tłum rozbiegł się potem na wszystkie strony. W całym okręgu kubańskim panuje z powodu śmierci tylu osób ciągle ogromne wzburzenie, a pytaniem jest czy odwołanie jenerała Jaskiewicza, potrafi uspokoić umysły. Zajście to sprawiło w Petersburgu tem przykrzejsze wrażenie, iż ludność w owych okolicach, jest w ogóle potulną a wypadki nieposłuszeństwa dla władz państwowych przytrafiają się tam nadzwyczaj rzadko.

Niemiła przygoda. Sławny komik paryzki Romien spieszył pewnego dnia do jednej z kawiarni, gdzie miał przybyć o godzinie 6 wieczorem. W drodze zaskoczył go silny deszcz, tak, że Romien musiał schronić się do pobliskich sieni. W pobliżu nie było ani jednego fiakra, Romien nie miał przy sobie parasola, a spóźnić się nie chciał. Postanowił tedy w dowcipny sposób wybrnąć z niemiłego położenia. Ulicą przechodził właśnie jakiś jegomość z wielkim parasolem. Romien przystąpił nagle do nieznajomego, wziął go pod rękę i wszczął z nim żywą rozmowę. „Od trzech tygodni szukam pana napróżno, dobrze więc, że go spotykam, chciałbym z panem stanowczo raz pomówić o Klementynie“. I tak nie dając towarzyszowi przyjść do słowa, paplał przez całą drogę, aż wreszcie stanął przed kawiarnią, do której dążył. Tu spoglądnął z dobrze udanem zdziwieniem na nieznajomego i zaczął go przepraszać za wrzekomą pomyłkę co do osoby, poczem wszedłszy do kawiarni opowiedział żart swój zebranym kolegom. Nagle jeden z nich zrobił mu uwagę, ażeby poprawił sobie krawatkę, gdyż zsunęła mu się w nieładzie. Romien sięga ręką ku krawatce i blednie. Kosztownej szpilki szafirowej nie było. Sięga przestraszony do kieszeni i spostrzega i tam brak złotego zegarka i pugilaresu. Właściciel parasola był złodziejem kieszonkowym.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 771°. Idzie w górę. Pogodnie, chłodny wiatr. Wczoraj był dzień pogodny.

Przeciw ogonom. Zwierzchność gminna Meranu załatwiła się krótko z ogonami u sukien damskich, które zmuszają chorych i zdrowych do połykania tumanów kurzu. Oto umieściła ona w miejscach spacerowych rodzaj regulaminu spacerowego, którego § 3 wypisany większemi literami brzmi: Uprasza się uprzejmie p. t. panie, ażeby raczyły podczas spaceru używać sukień tylko bez ogonów“. Grzeczne to wezwanie poskutkowało znakomicie i amatorowie świeżego powietrza mają go już odtąd podostatkiem.

Teatr Dziś w poniedziałek pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka, „Straszny dwór“, opera w 4 aktach Moniuszki. Jutro we wtorek „12 żon Jafeta“, wodewil.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na występy gościnne do Lwowa przybył p. Marceli Trapszo znany i wielce ceniony artysta scen poznańskiej i łódzkiej. W tych dniach wystąpi także na skarbkowskiej scenie p. Rudolf Bernard, Polak, b. uczeń konserwatoryum wiedeńskiego, baryton opery warszawskiej.

* **Tygodnika ekonomicznego,** wychodzącego jako dodatek do „Ekonomisty polskiego“ nr 37 zawiera: 1) W sprawie reform na polu ustawodawstwa w sprawach zarazy bydlęcej (Dr. M.) 2) Nasze szkoły, a nauka o ubezpieczeniach (Bol. Lewicki) 3) Rezultaty ruchu na kolejach Austr. węg. (T. Łopusz) 4) Konferencya nauczycieli rolnictwa. 5) Kronika ekonomiczna (Dr. X.) 6) Z targów zbożowych. 7) Wiadomości handlowe (Dr. M.) 8) Cennik Izby handlowej i przemysłowej. 9) Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Sztuczne deszcze.** W sprawie sztucznego sprowadzenia deszczu donoszą z Nowego Yorku pod dniem 27-ym z. m.: W czasie ostatnich trzech tygodni udało się w okolicy, podlegającej nieustannej niemal suszy, 9 razy deszcz sprowadzić, z których ostatni śmiało niemal ulewą nazwać można. Wybrana na doświadczenia przez departament rolnictwa Stanów Zjednoczonych okolica leży w Texas. Nie nadaje się ona zupełnie do uprawy. Od trzech lat nie padały tam deszcze, z wyjątkiem nieznacznych, krótkotrwałych burz. W pierwszym dniu doświadczeń niebo było czyste, bez chmurki, barometr stał na 30·50, hygrometr zaś wskazywał suszę. Pasterze miejscowi, którym trawy zupełnie powiędły, ręczyli, iż dnia tego deszcz był niemożliwym. W tych warunkach dokonano następującego eksperymentu: Wywołano przy pomocy elektryczności na wysokości 1,000 — 10.000 stóp wybuch pięciu balonów o średnicy 12 stóp, wypełnionych w $^1/_3$ tlenem, w $^2/_3$ zaś wodorem. Jednocześnie na ziemi spalono 350 funtów dynamitu w paczkach 10 — 20 funtowych, podpalając je kolejno co minuta. Ostatni wybuch nastąpił o godzinie 10-tej wieczorem. O godzinie 3-ciej zrana dnia następnego odezwały się grzmoty, a wkrótce potem spadł deszcz ulewny. O wschodzie słońca wystąpiła na niebo tęcza. Deszcz ustał o godzinie 8-ej, jął jednak padać znowu po spaleniu nowej ilości dynamitu.

— **List króla Ludwika XVI,** nieznany dotąd, wydrukował w tych dniach *Evénement*. List ten, który stanowi perłę słynnego zbioru autografów bar. Lareity, pisany jest przez króla do brata jego, hrabiego Prowancyi — późniejszego Ludwika XVIII — a brzmi, jak następnie: „Paryż 1 lipca 1792. Kochany Bracie! Słyszałeś już zapewne o zniewadze, jaką znieść musiałem 21 czerwca, zniewadze tem dotkliwszej, że pospólstwo, które splądrowało moje mieszkanie, było pod przewództwem ludzi, niegdyś obsypywanych przezemnie dobrodziejstwami; gwardya narodowa, która powinna była mnie bronić, przekupiona została przez wichrzycieli, a dowódca gwardyi nie myślał wcale robić użytku ze swego pełnomocnictwa. Zachowałem się wobec obelg i dzikich wrzasków z niewzruszonym spokojem, a moja pewność siebie i zimna krew zniweczyła na ten raz krwawe zamiary niezadowolnionych; królowa i cała moja rodzina okazała prawdziwie bohaterską rezygnacyę — przecież już oddawna przyzwyczailiśmy się nie uważać niczego za niemożliwe i kielich goryczy wychylimy do dna. Zgromadzenie narodowe w części wyraziło głębokie oburzenie z powodu tych zajść. Na trybunie Jakobinów Legendre powiedział, że naród zaszczycił swojego mandataryusza wizytą; Marat i Hebert wyrazili się w podobny sposób w swoich pismach; płatni szczekacze rzucali pod mojemi oknami groźby, które dowodzą, że przywódcy są zdolni do wszystkiego. Bez pociechy, jaką mi daje religia, musiałbym już oddawna zrozpaczyć. Dumourier przedstawił mi rozmaite plany zniweczenia spisków Jakobinów, Robespierre'a i Dantona, ale to wszystko nie może się obejść bez rozlewu krwi, a wolę stokrotnie paść ofiarą buntowników, niż splamić moje życie śmiercią choćby jednego Francuza. Ponieważ widzę, że głupota tryumfuje, a zuchwałość odnosi zwycięztwo nad sprawiedliwością, przeto postąpię jak Karol V i zrzeknę się tronu. Nie wiem jaką los jeszcze przyszłość dla mnie kryje; wiem tylko tyle, że chwilowo nie ma nieszczęśliwszego człowieka, niż Twój przyjaciel i wierny brat *Ludwik*“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(Z.) Okoliczność, że w Paryżu zanosiło się znów na skandal z powodu wystawienia Wagnerowskiej opery „Lohergrina“, wywarła wczoraj bardzo niekorzystny wpływ na giełdę berlińską, dzisiaj wszakże nastało już inne usposobienie. Toast wzniesiony przez naszego Cesarza na cześć cara i odroczenie przedstawienia „Lohengrina“ w głównej mierze przyczyniło się do tego. Rokowania o pożyczkę rosyjską podobno już prawie ukończone, emissya jej jednak ma przyjść do skutku dopiero przy końcu października, gdyż na 6go października rozpisano już subskrypcję na 3-procentowe obligacye „Crédit foncier“. Niektórzy mówią, że sam Wyszniegradzki zaproponował, aby emissya odbyła się później, gdyż nie chce ściągnąć na siebie podejrzenia, iż wyzyskuje szowinizm Francuzów. Banki francuskie nie chcą podobno przyjmować na siebie ryzyka tej pożyczki i dla tego zaproponowały, iż przyjmą ją tylko w komis, za co żądają $1^1/_2$ procent przy kursie 80, $2^1/_2$ prct. przy kursie 83 a $3^1/_2$ prct. przy 86. Wyszniegradzki będzie prawdopodobnie musiał zgodzić się na wszystko, gdyż pieniędzy potrzebuje koniecznie; dwukrotna emissya rubli kredytowych po 25 milionów już całkiem wyczerpana, a zapasy złota w kasach rządowych zmniejszyły się w tym tygodniu z 132 na 97 milionów rubli. Wszystko to niepokojąco działa na targ berliński, który też oddał się wczoraj całkiem repryzie. U nas repryza ta nie mogła zapuścić korzeni, gdyż spekulanci są jeszcze pessymistycznie usposobieni, a targ nasz bardzo osłabiony. Jedynie arbitraż, który robił dziś znaczne zakupna lombardów, kredytów i staatsbahnów podtrzymywał kursa. Na targu papierów przemysłowych osłabiły się dziś Alpiny, Rima Murany i akcye tytoniowe, podskoczyły zaś akcye fabryki broni. Na targu rent była tendencya bardzo silna.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 278·50, węgierskie 328·—, Anglobanki 153·50, Uniony 228·50, Bankvereiny 108·70, Länderbanki 200·50, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 236·75, Renta papierowa 90·95, srebrna 90·85, austrjacka złota 109·75, papierowa 102·10, węgierska złota 103·30, papierowa 100·55, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·30—, marki 11·51, ruble $1·25^1/_2$ zł.

Z zbożowych targów.

14 września	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 80	11 25	9 40	10 50	9 —	10 25	9 85	11 50
Żyto	8 90	9 60	8 50	9 40	8 35	9 —	9 —	9.90
Jęczmień	5.—	7 75	5 —	7 50	5 —	7 30	5 25	8.—
Owies	7 50	7 85	7.—	7 50	6 90	7 15	7.50	8 —
Groch	—.—	—.—	6 —	10.—	6·—	10.60	6 80	9 75
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	
Rzepak	12 —	13 50	12 —	13 —	12	13	12 25	13 60
Chmiel	—	—	—	—			—	
Konic. czer.	42.—	52	41.—	48	41	47	42	52
Konic. biała	—	—	—	—			—	
Okowita	—	—	—	—				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17·75 zł.

Usposobienie spokojne Kupcy wstrzymują się z zakupnami, wyczekując niższych cen.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 września (pr.). Wbrew doniesieniom i przypuszczeniom mylnym zapewnić was mogę, że nowy budżet, pomimo zwiększonych potrzeb ministerstwa wojny, okaże jeżeli nie pewną nadwyżkę, to w każdym razie równowagę. Wszystkie cyfry nie są dotąd jeszcze zsumowane, bo układanie budżetu jest dopiero w toku, ale to już jest pewnem, że o deficycie mowy nawet nie ma..

Berlin 14 września (pryw.) Jako powód upadku wielkiego wezyra Kiamila baszy podają między innemi to, że domniemanemu następcy tronu księciu Mohamedowi Reszadowi bez wiedzy sułtana dostarczył wielkiej sumy pieniężnej i przez to wzbudził w sułtanie nieufność.

Konstantynopol 14 września *Agence de Constantinople* z wyższego upoważnienia oświadcza, że prostym wymysłem są rozsiewane tutaj i za granicą pogłoski, iż Kiamil basza wręczył Szeik ul Islamowi zaopatrzoną 40 podpisami petycyę o złożenie sułtana z tronu i że pewien wysoki ulema arabski zdradził to sułtanowi. Tak samo nieprawdziwą jest wersya, że zmiana gabinetu tureckiego stoi w związku z tem, że w pałacu Ildiz-kiosk pewnego wieczoru nagle zgasły wszystkie świeczniki gazowe, przez co powstało zaniepokojenie w pałacu.

Agence zapewnia, że ani spisku żadnego nigdy tu nie było, ani się go nie obawiano.

Wiedeń 14 września. Arcyksiążę Karol Ludwik rozpoczyna jutro swą podróż inspekcyjną jako protektor stowarzyszenia Czerwonego Krzyża i naprzód pojedzie do Gorycyi.

Bistritz 14 września. Wczoraj o godzinie 8 rano odprawił biskup Leonhard solenną mszę, na której byli: Cesarz, arcyksiążę Albrecht i Wilhelm, tudzież ministrowie węgierscy.

O godzinie 9 przyjmował Cesarz deputacye duchowieństwa wszystkich wyznań, deputacye grona oficerów wspólnej armii i obrony krajowej, tudzież deputacye władz municypalnych. Cesarz dziękował za dowody wierności i przywiązania i zapewnił deputacye, że mogą liczyć na jego łaskę.

Arcybiskup Miron Roman imieniem cerkwi grecko-orientalno-rumuńskiej, podniósł tradycyjną wierność tej cerkwi dla tronu i najuleglejsze poszanowanie dla opartej na prawach organizacyi państwowej, zapewniał, że w interesie wspólnego dobra uczyni wszystko, co tylko będzie możliwe bez naruszenia prawnych i żywotnych interesów swej religii i narodowości i polecił swą cerkiew i jej fundamentalne instytucye łasce i ojcowskiej opiece monarchy.

Cesarz w odpowiedzi swej wskazał, że najsilniejszem przedmurzem religii i narodowości jest prawny organizm państwowy.

„Uważajcie — rzekł Cesarz — jako główne zadanie waszego świętego zawodu utrzymywać pokój nietylko między wyznaniami, lecz także między narodowościami“.

Wreszcie zapewnił Cesarz duchowieństwo rumuńskie o swej łasce i życzliwej pieczołowitości.

Bistritz 14 września. Cesarz zwiedził szpital komitacki garnizonowy, koszary, oraz kościół ewangelicki wyznania augsburgskiego, gdzie Monarchę powitał biskup Teutsch otoczony duchowieństwem Po południu był Cesarz na zabawie strzeleckiej. Monarchę witano wszędzie entuzyastycznemi okrzykami. Wieczorem o godzinie 6 ej odbył się obiad dworski.

Rumuński minister wojny Lahovary przybył tu wczoraj popołudniu i udał się zaraz w towarzystwie przeznaczonego dla niego adjutanta do swego mieszkania. Następnie był on na audyencyi u Cesarza i został zaproszony na obiad dworski.

Kassel 14 września. Cesarz niemiecki z żoną odjechał stąd wczoraj o godzinie 6 minut 20 wieczorem. Ludność żegnała serdecznie parę cesarską Wraz z cesarzem odjechali stąd także król saski, wielki książę hesski i książę pruski Henryk z żoną.

Erfurt 14 września. Wczoraj wieczorem o godzinie 9 przyjechała tu niemiecka para cesarska, entuzjastycznie witana przez tysiączne tłumy publiczności. Miasto było uiluminowane i przybrane we flagi.

Madryt 14 września. W skutek ulewnych deszczów wezbrała w prowincyi Toledo rzeka Armarguilla i zalała miasto Consuegrę, kilka wiosek i zerwała wiele domów.

Utrzymują, iż w nurtach wzburzonej rzeki zginęło przeszło 1500 ludzi.

Berlin 14 września. Nadzwyczajny dodatek do berlińskiego *Tageblattu* donosi, iż w Zanzibarze zniszczono do szczętu ekspedycyę Zelewskiego. Zelewskiego, 10 oficerów i 300 krajowców zabito. Pięciu Europejczyków nie można odszukać. Oprócz tego postradała ekspedycya 3 armaty i wielki zasób broni

(Por. Zelewski dowodził jednym z korpusów ekspedycyi Wismanna).

Sztokholm 14 września. Włoski następca tronu przybył tutaj. Na dworcu powitał go królewicz szwedzki Gustaw.

Paryż 14 września. Wczoraj wieczorem odjechał król serbski wprost do Belgradu. Milan odprowadził go do Nancy Przed odjazdem rzekł król, że bardzo zadowolnionym jest z przyjęcia we Francyi, a Paryż oczarował go. Nadto rzekł król, że spodziewa się w przyszłym roku znów przyjechać do Paryża

Ateny 14 września Przedwczoraj wieczorem u wstępu do zatoki Syra, wjechał parowiec grecki „Heptamisos“ na parowiec angielski „Semiramis“. Parowiec angielski poszedł na dno wraz z całym ładunkiem Załogę uratowano.

Praga 14 września. Pojawił się tu pierwszy zeszyt czeskiego tłumaczenia francuskiej broszury p. t. „Koniec samodzielności Czech przez profesora Ernesta Denisa“. Policya skonfiskowała ten zeszyt.

Haaga 14 września. Kongres rolniczy zamknięto po wybraniu z łona jego nieustającej komisyi z pięćdziesięciu członków. Z Austro-Węgier należą do tej komisyi Hohenbruck, Proskowetz, Kolowrat i Rodiczky

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 września 1891.

HOTEL ŻORŻA. L. hr. Krasicka z Wołynia. B. hr. Stecki z Nadycza. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. J. Leśniewiczowa z Rudnik. J. Abramovits z Rumunii. Wł. dr. Kozłowski z Zabłociec. M Zakrzewska z Wiktorowa. W. Skibniewski z Podola ros. A br. Petrino z Podola ros. R. Sykora z Czerniowiec M. Aywas z Wyżnicy. K. Böttecher z Hamburga. G. Platz z Borysławia.

HOTEL CENTRALNY. J. Skólimowski z Magdalenki. S. Hryniewicz z Polanicy K. Komierowski z Rożnowa. J. Dulewski z Kolędzian. E. Tauber z Czerniowiec M. Falk z Kałusza. H. Wanik i K. Wanik z Żydaczowa T. Torska z Dunajowa. S. Simon z Brodów. C. Delavos z Przemyśla. J. Damański z Chlebowic. M. Barska z Zborowa. E. Michalski z Szczerca. K. Hoffmann z Wiednia. Dr. T. Majchrowicz z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Spannocchi z Mostów. T. Serwatowski z Buczniowa. M. Szczepańska z Laszek. K. Jarmulski z Joktorowa. M. Jaruntowska z Załanowa. Dr. Rott, dr. Fraenkel z Czerniowiec. R. Weber, A. Brüggemann, W. Durra z Berlina. W. Barleon, O. Netusil z Wiednia. B. Langfelder z Bednarowa.

Nadesłane.

Lwów, Z Izby handlowej 14 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy. płacą żądają

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 —	95 70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98 20	98 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.26	9 36
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy . . .	$1.23^3/_4$	$1·25^3/_4$
100 marek niemieckich	57.20	57 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 września godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	279 25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	83 60	Wiedeńskie losy kom.	154.—
Kredyty węg.	328·50	Akcje tyton.	156·50
Anglobanki	153 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228.50	Elbethale	214·—
Ludwiki	205.—	Länderbanki	201·20
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	103.30
Lombardy	104·25	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	31·10	Renta węg. p.	100·65
Staatsbahny	285 12	Ruble	1·26·—
Czerniowieckie	237·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna. Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Sierpień odznaczał się okropnością wśród innych miesięcy. Cholera wzrastała ciągle, a naród szalał prawie ze strachu. Niektórzy, jakby na wyzwanie, pogrążali się w orgiach występku i niewstrzemięźliwości, niebacząc na następstwa. W jednej ze znanych restauracyi zaszedł następujący wypadek zuchwałej odwagi:

Ośmiu młodych ludzi w towarzystwie ośmiu kobiet uderzająco pięknych, kazało zastawić sobie w osobnym pokoju wspaniałą ucztę. Pod koniec jej, ktoś z towarzystwa wniósł toast „na cześć cholery“ i toast ten wypito, śmiejąc się i żartując.

Tej samej nocy skonali wszyscy w okropnej męczarni i pochowano ich, jak zwykle, w niedoklejonych trumnach, we wspólnym grobie naprędce wykopanym.

Pełno podobnych tej opowieści dochodziło nas codziennie, ale nie czyniło to na nas wrażenia. Stella była żywym talizmanem przeciw zarazie; jej niewinne igraszki i szczebiotanie zajmowały nas, pochłaniały, otaczając atmosferą zdrową fizycznie i moralnie.

Jednego z najgorętszych poranków tego miesiąca obudziłem się wcześniej, niż zwykle. Sądząc, że z rana powietrze będzie chłodniejsze, wstałem, by przejść się po ogrodzie. Żona moja spała jeszcze. Ubrałem się po cichu nie budząc jej, i gdym już miał wyjść z pokoju, obejrzałem się na nią po raz ostatni.

Jakże prześliczną była, we śnie uśmiechnięta! Gdym patrzał na nią, serce mi biło; ona moją była przez całe trzy lata, a miłość moja i uwielbienie dla niej rosło przez te trzy lata z dniem każdym. Podniosłem do ust jeden ze złotych jej loków leżący na poduszce niby promień słońca i ucałowałem go tkliwie. Następnie — losu swego nie świadomy — opuściłem ją.

Przywitał mnie w ogrodzie słaby wietrzyk zdolny zaledwie listki poruszyć, ale oddychałem świeżością jego z rozkoszą po upalnej, dusznej nocy. Zajmowałem się w tych czasach studyowaniem Platona i gdym spacerował po aleach, myśli me pochłaniały wzniosłe problematy i głębokie kwestye tego wielkiego filozofa. Nie wiedziałem nawet, kiedy zaszedłem na wązką ścieżkę, mało uczęszczaną, która wijąc się, wiodła w stronę parku. Cienia było tam dosyć, więc zapuściłem się nią tak daleko, póki z po za drzew nie dojrzałem masztów i białych żagli; wtedy postanowiłem powrócić — gdy nagle doszedł mnie dźwięk głosu. Był to jęk boleśny, niby krzyk stłumiony udręczonego człowieka, czy zwierzęcia.

Zwróciwszy się w stronę skąd pochodził, ujrzałem chłopca leżącego z twarzą w trawie ukrytą, małego przekupnia owoców, lat może dwunastu. Koszyk z towarem jego stał przy nim, a były to śliwki, winogrona, granaty i melony, nęcące i piękne, ale niebezpieczne w czasie cholery. Dotknąłem ramienia chłopca.

— Co ci jest? — spytałem, a on podniósł ku mnie twarz piękną, choć wykrzywioną cierpieniem.

— Zaraza, panie, zaraza! — jęknął. — Odejdź pan ode mnie, na miłość Boską. Ja umieram.

Zawahałem się. O siebie nie miałem trwogi najmniejszej, ale dla żony, dla dziecka musiałem być ostrożny.

Nie mogłem jednak zostawić tego chłopca bez ratunku. Postanowiłem pójść do portu poszukać kogoś, coby mi pomógł; ożywiony tą myślą rzekłem doń:

— Nie trać odwagi, mój chłopcze, nie trać ducha! Nie każda choroba jest zarazą. Pozostań tu póki nie wrócę; idę szukać doktora.

Malec popatrzył na mnie zdumionemi ale rzewnemi oczyma, i starał się uśmiechnąć. Chciał coś mówić także, lecz napróżno, opadł na trawę jak zwierzę zranione i konające. Zostawiłem go śpiesząc do portu, gdzie upał był nie do zniesienia. Znalazłem tam kilku ludzi z przerażonym wzrokiem, którym opowiedziałem wypadek chłopca, prosząc o pomoc. Wszyscy odwrócili się ode mnie i nic ich skłonić nie mogło, nawet złoto, które im dać chciałem. Klnąc ich tchórzostwo, poszedłem śpiesznie dalej na poszukiwanie lekarza, którego nakoniec znalazłem. Był to blady Francuz, który słuchał mnie niechętnie, wreszcie potrząsnął głową i odmówił mi stanowczo.

— On już bezwarunkowo na śmierć skazany — rzekł zimno. Idź pan lepiej do Braci Miłosierdzia, niech zabiorą jego ciało

— Jakto! — zawołałem — nie chcesz pan nawet spróbować, czy nie da się go ocalić?

Francuz skłonił się ze złośliwą słodyczą:

— Pan mi wybaczy! Nie mogę narażać mego własnego zdrowia. Żegnam pana.

I zamknął mi drzwi przed nosem.

Okropnie rozdrażniony zapomniałem o wszelkiem niebezpieczeństwie, jakie mi grozić mogło w tej brudnej, upalnej i zarażonej części miasta, byłem osłabiony i zmęczony, ale myślałem tylko, skąd znaleźć pomoc dla biednego chłopca.

Nagle powitał mnie głos słodki i poważny.

— Potrzebujesz pomocy, mój synu?

Obejrzałem się. Stał przedemną wysoki zakonnik, którego twarz bladą, ale energiczną w połowie tylko krył kaptur mnisi — był to jeden z tych bohaterów, którzy dla miłości Chrystusa w owych strasznych dniach bez obawy stawiali czoło zarazie i byli zawsze tam, zkąd bezwyznaniowcy ze strachem uciekali. Skłoniwszy się mu, opowiedziałem całe położenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.